TYGODNIK KOBIETY

CENA 50 GR.

Nr. 7

16 lutego 1936 r.





SUKNIA Z AKSAMITU PASEK ZŁOTY.
PHOTO DORVYNE.



SUKNIA Z JEDWABIU DESENIOWEGO. PHOTO LUIGI DIAZ.

TYGODNIK KOBIETY

ROK II. NR. 7. **16 LUTEGO 1936 R.**

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, SZPITALNA 5, m. 15 — TELEFON 5-07-03

Podajemy do wiadomości Pań Prenumeratorek i Czytelniczek Tygodnika Kobiety, że jedyną przyczyną opóźnienia numerów jest strejk drukarski dotychczas nie zlikwidowany.

Numery wydane pomimo strejku są najlepszym dowodem, jak bardzo Kobieca Spółdzielnia Wydawnicza i Redakcja Tygodnika Kobiety doceniają swoją odpowiedzialność za zobowiązania zaciągnięte względem Czytelniczek pisma.

Pragniemy aby Panie zrozumiały i doceniły sytuację w jakiej znajduje się, wobec strejku, początkujące wydawnictwo zmuszone przetrwać dotkliwą przerwę i pokryć zwiększone koszta nakładu.

Liczymy na solidarność kobiecą, na lojalną życzliwość wszystkich naszych Sympatyczek, które swoją cierpliwą postawą dopomogą nam do zwalczenia trudności tem cięższych, że paraliżują naszą pracę w samym zaczątku.

Pomimo poważnych trudności Prenumeratorki nasze nie poniosą żadnych strat. Będziemy wydawały numery w przyspieszonem tempie, aby wyrównać braki.

Zwracamy się z prośbą do wszystkich Prenumeratorek, które dotąd nie wniosły opłat za styczeń, lub luty, aby przekazały je możliwie bez zwłoki. Zaległe prenumeraty są najdotkliwszą bolączką każdego wydawnictwa. Wierzymy, że u nas ich nie będzie, że wszystkie Panie docenią wysiłek twórczy, jakim jest w dzisiejszych ciężkich czasach budowanie placówki kulturalnej i że dopomogą nam do jej rozbudowania, spełniając terminowo zaciągnięte względem wydawnictwa zobowiązania.

REDAKCJA.

ZAINTERESOWANIA I WIDNOKRĘGI

Miarą człowieka są nietylko jego czyny — nietylko dokonane i uwieńczone powodzeniem fakty. W wyższym stopniu wartość jednostki zależy od jej zainteresowań i dążeń, od rozległości widnokręgów, jakie ogarnia jej umysł. Można ten stan porównać z napięcem struny, która choć wydaje się milcząca, każdej chwili wydać może głęboki ton. W człowieku istnieją skupione siły potencjalne i ich obecność, lub ich brak, ich moc i skala stanowią o tem, co najważniejsze, o możliwościach człowieka.

Przed kobietą dzisiejszą cały świat stoi otworem, a niema naprawdę żadnych przeszkód dla jej zainteresowań — byle chciała się interesować. To wszystko, co ją interesuje i obchodzi, to wszystko, co umacnia i podkreśla jej indywidualność umysłową — leży w zasięgu jej możliwości, jest do zdobycia, jeżeli sama tego chce.

Spójrzmy na świat, na ludzi, ogarnijmy jednym rzutem ich cele, ich prace, ich zmagania. Czy nie znajdziemy tam niczego dla siebie? Czy wśród tylu spraw, poruszających społeczeństwa, niema miejsca dla naszego działania, czy niema nic interesującego dla naszego umysłu, niczego godnego naszego wysiłku? Niczego, coby domagało się obecności kobiety, jej interwencji, jej udziału?

Jednego i tego samego dnia miljony ludzi poruszane są wielką falą zdarzeń i myśli. Bakterjologowie dokonali nowego odkrycia, ocalającego życie ludzkie. Dwa największe mocarstwa podejmują nowy wyścig zbrojeń, kosztem miljardów — sto tysięcy bezrobotnych nędzarzy urządza demonstrację, wołając o chleb i pracę. — W jednym kraju dokonano reformy szkolnictwa, która posunie kulturę o wieki naprzód. — W innym wybuchł kolosalny skandal finansowy — Tu zniesiono karę śmierci — Tam wprowadzono cenzurę — W jednej części świata przeprowadzono ograniczenia gospodarcze w duchu nowej ekonomji społecznej, aby nie było ludzi głodnych — Po drugiej stronie jakiejś wielkiej wody finansiści stworzyli nową zmowę, wskutek której miljony ludzi będzie wydanych na pastwę nędzy — Ktoś napisał książkę, arcydzieło, które obiegnie cały świat.

To tylko kilka przykładów, wyrwanych bezładnie z zespołu faktów społe-

cznych i kulturalnych. Czy o nich nic nie mają do powiedzenia kobiety? Czy nie poczuwają się do odpowiedzialności i do udziału w tem wszystkiem, co się naokoło nich dzieje? Tak — przeważnie tylko... naokoło! Jeszcze wciąż udział kobiet w sprawach ogólnych, w organizacji życia społecznego, w gospodarce publicznej, nawet w tworzeniu kultury umysłowej, jest znikomy, minimalny.

Nie dajmy się pokonać skłonnościom do lenistwa umysłowego, nie zaniedbujmy rozwoju największych naszych wartości, jakiemi są zdolność i możność (a możność istnieje zawsze, nawet w najskromniejszem środowisku) rozszerzania naszych widnokręgów. Czy to będzie lektura — oczywiście w określonym kierunku, a nie pochłanianie drukowanego słowa jakiekolwiek wpadnie do ręki — czy to będzie praca społeczna, czy może badania naukowe, czy działalność gospodarcza na większym odcinku, niż nasza codzienna, przymusowa praca, czy też podróże i uprawa sztuk pięknych, czy doskonalenie się w obranym zawodzie — nie dajmy spocząć i zardzewieć myślom i dążeniom na zewnątrz, nie gaśmy owej, mądrej ciekawości odśrodkowej, wybiegającej w świat. Niechaj trwa w nas ów święty niepokój o losy ogółu, uczucie jedności ze wszystkiem, co żyje, głód myśli i kultury.

Dziś, gdy w całym świecie, dzieją się z dnia na dzień doniosłe fakty, gdy dokonują się olbrzymie przemiany w strukturze narodów, państw i całych części świata, jako podwaliny pod jutrzejszy, może lepszy — może gorszy — byt ludzkości, kobieta nie może być niemą, ślepą i niewiedzącą istotą pośrodku dziejów, obok zdarzeń, na marginesie... Kobieta nietylko chce wiedzieć, chce orjentować się, lecz chce brać czynny udział w zmaganiach światowych sił. To jest jej prawem i jedną z jej ról, choćby tylko dlatego, że jest matką i wychowawczynią, twórczynią nowych pokoleń. Kobieta interesuje się światem, kobietę obchodzi tysiąc zjawisk, znajdujących się poza nią i poza jej najbliższem otoczeniem,, poza ścianami jej domu, w społeczeństwie, w państwie, w zespołach międzynarodowych.

Tworząc nową formę instytucji, opartej o współdziałania kobiet, tworząc „Kobiecą Spółdzielnię Wydawniczą“ z pismem, jako organem dążeń szerokich rzesz kobiecych — przychodzimy także i poto, by ułatwić kobiecie rozszerzenie jej horyzontów, umocnienie jej indywidualności i uzdolnienie jej do wydobycia z siebie tych wyższych wartości, jakie są miarę każdego człowieka. A więc chcemy dać w „Tygodniku Kobiety“ rozległe pole dla zainteresowań naszych Czytelniczek, pole, z którego byłyby dostrzegalne wielkie widnokręgi ludzkości.

Aby znaleźć właściwy wyraz w naszem piśmie dla zainteresowań naszych Czytelniczek, dochodzić do tego celu będziemy etapami, czyniąc pewne próby i szukając oddźwięku myślowego i uczuciowego w masach kobiecych. Najcenniejszą współpracą Czytelniczek będą ich opinje i listy o poruszanych na tych łamach zagadnieniach, listy, które nam powiedzą, co obchodzi, co interesuje Czytelniczki i ku jakim widnokręgom dążą ich myśli i pragnienia.

Świat i życie w ich niezliczonej mnogości form są niewyczerpanem źródłem wiedzy i wzruszeń dla człowieka, który nie ugrzązł w tępym egoizmie, który nie zarósł ponurą obojętnością i nie zamknął się w bezmyślnem zadowoleniu z własnej nicości. Widnokręgi ludzkie są naprawdę niezmierzone i otwarte dla wszystkich, co chcą czuć i myśleć.

Jadwiga Krawczyńska.

NIE KIJEM GO, TO PAŁKĄ

W dniu 16 lutego r. b. odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych.

Przy omawianiu sprawy wielokrotnego zarobkowania, na skutek przemówienia p. Kościńskiego Naczelnego Dyrektora Państwowego Zakładu Emerytalnego i Sekretarza Unji wpłynął ponownie wniosek o redukcję i niedopuszczenie mężatek do pracy. który został gorąco poparty przez p. Senatora Maciejewskiego, forsującego ten wniosek od lat 4-ch.

Że Pan Dyrektor i Pan Senator mogą z tego rodzaju wnioskami występować nie jest dziwnem, zapomnieli już pewno jakie są potrzeby rodziny pracowniczej.

Pan Dyrektor i Pan Senator mogą sobie pozwolić na to, żeby ich żony nie pracowały, ale czy to jest dostateczną podstawą do uogólnień i to uogólnien, które mogą przynieść kolosalną krzywdę moralną i społeczną. Nam wydaje się, że nie, a jednakowe z nami stanowisko zajmowała zresztą w swoim memorjale ze stycznia r. b. do Pana Premjera Unja Związków Zaw. Prac. Umysł. Dziwnem się przeto wydaje, że wniosek ten zamiast, aby został odrzucony ex presidio, jako niezgodny z oficjalnem stanowiskiem Unji był poddany pod dyskusję, a nawet znalazł licznych zwolenników.

Ciekawa jestem, czy wniosek ten był dyskutowany w tym celu, żeby ostatecznie zrazić kobiety do mieszanych związków zawodowych, czy też w tym celu, żeby kobiety uświadomiły sobie ostatecznie, że na obronę swych interesów nie mogą liczyć ze strony przedstawicieli ruchu zawodowego rodzaju męskiego i, że sprawy te powinny wziąć we własne ręce, nie oglądając się na współdziałanie, które, jak świadczą o tem fakty, do niczego nie doprowadzi. Jeżeli o to chodziło to cel został osiągnięty. Kobiety stanowiska mężczyzn napewno nie zapomną i nie dadzą się bez protestu strzydz jak owce.

Energiczne wystąpienie koleżanek, reprezentujących kobiety w Radzie Naczelnej, pomimo że pozostawały w wybitnej mniejszości, spowodowało odrzucenie wniosku w wyraźnej formie, natomiast przeszedł wniosek kompromisowy, opracowany przez specjalną komisję pod przewodnictwem p. Minkowskiego, zastępcy Dyrektora Departamentu Obrotu Pieniężnego.

Wniosek kompromisowy, usuwając jasne oblicze poprzedniego wniosku, przy pozorach słuszności, budzi poważne zastrzeżenia co do jego wykonania, które przy zarysowanym nastroju może w konsekwencji przynieść te same skutki, jakie przyniósłby wniosek w redakcji pierwotnej. Uchwała ta brzmi:

„Rada Naczelna stwierdza konieczność usunięcia kumulacji zatrudnień w rodzinach, których dochód łączny przekracza określone maximum. Przy określaniu maximum należy brać pod uwagę stan rodzinny“...

Uchwała jest płynna jak woda i nie zawiera żadnych ograniczeń możliwości zastosowania wszelkiego rodzaju warjantów, np. pozbawienia pracy mężatki, której mąż zarabia zł. 150.— Zachodzi obawa, żeby ta woda nie stała się mętną.

Uchwałę tę można łatwo określić w kilku słowach: „Nie kijem go, to pałką“, jak drzewiej w Polsce mówiono.

Marja Sierakowska.

KOBIETA W SPÓŁDZIELCZOŚCI

Oprócz realnych materjalnych korzyści, jakie daje i dać nam może spółdzielczość, istnieje cały obszar pracy społecznej, z spółdzielczością związanej. Kobieta, nie chcąca się dać zamknąć w ciasnych ramach polityki partyjnej, może w spółdzielczości znaleźć zaspokojenie swych instynktów społecznych. Spółdzielczość bowiem, zdaniem wielu spółdzielców, powinna być apolityczna.

U nas w Polsce mamy ciekawy dowód, jak czynniki pozornie zupełnie rozbieżne mogą współdziałać na polu spółdzielczości. Jedną z najintensywniejszych akcji pokojowych armji polskiej jest propaganda ruchu spółdzielczego, w założeniach swych wybitnie pacyfistycznego.

Co spółdzielczość ma wspólnego z ruchem społecznym? „Wszak spółdzielczość to tylko sklepy" — mówią nieświadomi. Otóż ruch spółdzielczy jest ruchem nietylko ekonomicznym, lecz wybitnie społecznym. Drogą poprawy ustroju ekonomicznego dąży do poprawy wszystkich warunków społeczeństwa, do podniesienia stopy życiowej, do dobrobytu narodu. Czy to będzie akcja na rzecz porozumienia się narodów i pokoju światowego czy ustalenia narodowości kobiety zamężnej, czy walki o prawa kobiet na terenie międzynarodowym, kobiety spółdzielczynie zawsze stają w pierwszych rzędach. W swoim kraju zaś, zasiadając w radach miejskich, w różnych instytucjach społecznych, pracują nad polepszeniem stosunków zdrowotnych, nad zapewnieniem kobietom godziwego wynagrodzenia, nad ulżeniem życia kobiecie z szarego tłumu.

W zakres zarówno pracy społecznej, jak i praktycznych zadań gospodyni i pani domu wchodzi dalej nadzór nad przepisami i ustawami, regulującemi ceny towarów artykułów pierwszej potrzeby, czystość mleka i wszelkich towarów spożywczych, przestrzeganie przepisów o humanitarnym uboju bydła. Nawet gospodyni, sprawami społecznemi zgoła nie zainteresowanej, spółdzielczość daje korzyści materjalne.

Nie jest bowiem rzeczą obojętną, dokąd płyną zyski z obrotów gospodyni ze sklepami, rzemieślnikami, wytwórniami. „Kobieta z koszykiem" — wzorem angielskim przyjęła się ogólnie ta nazwa dla kooperatystki, — która zakupy w koszyku przynosi wyłącznie ze spółdzielni, przy końcu roku otrzymuje nietylko dywidendę od włożonego udziału, ale zwracają jej część nadwyżki w stosunku do obrotów dokonywanych z spółdzielnią. Reszta idzie na pomnożenie majątku społecznego, względnie spółdzielczego.

I nawet u nas, gdzie spółdzielczynie zakupują w kooperatywie tylko towary spożywcze, norymberszczyznę, mydło i podobne w gospodarstwie konieczne przedmioty, sumy są imponujące.

Związek spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej „Społem" miał w 1934 r. obrotu wraz z obrotami komisowemi przeszło 104 miljony, wyłącznie własnych obrotów 84 miljony, a nadwyżka wynosiła przeszło miljon. W krajach, gdzie spółdzielczyni wszystko „od kolebki aż do trumny" nabyć może w spółdzielni, wysokość pobieranej dywidendy i zwróconej nadwyżki nie jest byle jaka.

Gdyby doprowadzić do rozkwitu spółdzielnię wydawniczą, to każda udziałowczyni dostałaby nietylko dywidendę od udziału, ale w stosunku do swoich zakupów, czy to czasopism czy książek, otrzymywałaby zwrot nadwyżki — słowa „zysk" spółdzielczość nie zna. Za resztę rozbudowanoby spółdzielnię, może zakupionoby własny dom, może drukarnię... Szerząc spółdzieczość, popierając instytucje spółdzielcze, stwarzamy nowe możliwości pracy zarobkowej kobiet. Bo jakkolwiek zawód drukarski jest u nas zazdrośnie strzeżony przez mężczyzn i drukarskie związki zawodowe, to w takiej drukarni mogłyby znaleźć zatrudnienie kobiety w administracji, w nadzorze artystycznym, którego brak tak często odbija się na wyglądzie naszych pism i książek, w artystycznem atelier propagandy i reklamy i t. d.

Im więcej kobiet stanie w szeregach Ligi Kooperatystek, tem prędzej osiągniemy w spółdzielczości polskiej pełne uprawnienie. Spółdzielczość, jako teren pracy zarobkowej w Polsce, nie jest dostatecznie wykorzystana. Kobiety, wykształcone fachowo, mogą znaleźć dobrze płatne stanowiska w zarządach, w administracji, w organizacji. Kobiety już dziś pracują jako szerzycielki oświaty spółdzielczej, jako organizatorki kursów, jako propagatorki zarówno idei jak i produkcji spółdzielczej. Buchalterki i skarbniczki, kierowniczki, dalej sklepowe, magazynierki, etc., to tylko mały zakres możliwości już istniejących i tych, które wraz z szerzeniem się wpływów kooperatystek powstaną. Zrozumiały to już niektóre instytucje społeczne, jak np. „Przysposobienie wojskowe kobiet", którego członkinie po przejściu trzymiesięcznego kursu administracyjnego i spółdzielczego, mają chleb w ręce nietylko na wypadek wojny, ale nawet teraz zaraz.

Spółdzielczość szwedzka posłużyć może za przykład. Pozatem, że w spółdzielczości szwedzkiej kobieta ma w praktyce zupełnie równe prawa; pozatem, że z walki z wyzyskiem i podnoszeniem artykułów pierwszej potrzeby szwedzka spółdzielczość wyszła zwycięsko, zakładając własne fabryki i zmuszając tem kartele do ustępstw; pozatem, że spółdzielczość mieszkaniowa w Szwecji jest wzorem gospodarki budowlanej, nas w tej chwili interesuje to, że właśnie w Szwecji gałąź przemysłu wydawniczego jest tak bardzo rozbudowana i tak doskonale prowadzona.

Szwecja ma 6 miljonów i 200.000 mieszkańców. Tygodnik spółdzielców „Konsumbladet" rozchodzi się w 500.000 egzemplarzy, czyli, że mniej więcej co szósty dorosły mieszkaniec kupuje pismo, a czyta je znacznie więcej ludzi. Jakaż to potęga propagandy poza korzyściami materjalnemi! Ten sam departament wydawniczy jest największym na całą Szwecję nakładcą dzieł i pism ekonomicznych, a wydany tam popularny przewodnik ekonomiczny prof. Silverbolda doczekał się 50.000 nakładu. Różne spółdzielcze pisma kobiece mają wielkie powodzenie.

W Holandji wychodzi miesięcznik „Kooperativa Vrouvenguids" jest to tylko jedna z licznych holenderskich placówek spółdzielczości. Holenderki napisały i wystawiły kilka spółdzielczych sztuk teatralnych, z któremi objeżdżały prowincję: ta impreza, jak i pochody w kostjumach, miały wielkie znaczenie propagandowe.

Największą w Europie, poza Rosją, liczbę członkiń ma Narodowa Liga angielskich kooperatystek, zrzeszająca spółdzielczynie Anglji i Walji. Szkocja i Irlandja mają swoje własne ligi. Liga angielska, założona 53 lata temu przez siedem kobiet, ma dziś około 82 tysięcy członkiń a liczba ta codzień wzrasta. Szereg wspaniałych instytucyj należy do Ligi. Spółdzielczynie Anglji położyły ogromne zasługi na polu oświaty i uświadomienia szerokich mas kobiecych. Wynikiem tego uświadomienia, wynikiem tego, że kobieta spółdzielczyni ma w swoich sklepach wszystko, czego tylko jej potrzeba, jest niesłychany rozwój sklepów i wytwórni spółdzielczych angielskich, oraz zainteresowanie się społeczne kobiet z sfery robotniczej i małej burżuazji, ich aktywność tam, gdzie mają pole do wykazania swych talentów i zdolności.

W ogromnej londyńskiej hurtowni jednym z dyrektorów jest kobieta, pobierająca 1000 funtów (przeszło 26.000 złotych) rocznie. W spółdzielni spożywców, w której pensje dyrektorów wynoszą rocznie po 500 funtów, na 15 dyrektorów jest pięć kobiet. W la-

boratorjach mleczarni spółdzielczych pracują chemiczki, niektóremi warsztatami, pralniami etc. kierują kobiety. W tej organizacji kobiety mają nieskończone możliwości. Są dobrze płatne, mają doskonałe warunki, kilka własnych czasopism, place sportowe, domy wypoczynkowe, kantyny, dancingi, etc.

Jeszcze parę słów o innych kobiecych Ligach spółdzielczych na świecie. Sowiety mają dwa miljony kooperatystek. Doskonale rozwijała się spółdzielczość kobieca w Austrji, gdzie filmami, odczytami, teatrem marjonetek starano się przyciągnąć młodzież do szeregów kooperatystek i kooperatystów. W Niemczech ruch spółdzielczy jest „gleichgeschaltet“. Rozwija się dobrze ruch spółdzielczy kobiecy na Węgrzech, na Bałkanach, w Hiszpanji, na wysokim poziomie stoi w Szwajcarji, podczas gdy Francja okazuje mało zainteresowania.

Na zakończenie garść luźnych faktów. Dyrektorką wielkiej hurtowni niemieckiej w Pradze czeskiej jest Polka-ślązaczka, p. Krajewska. Na konkursie spółdzielczym w Bombay w Indjach, przed kilku laty nagrodę otrzymał bank, prowadzony przez kobiety. W Indjach kobiety prowadzą spółdzielcze szkoły, szkoły sztuki stosowanej, kasy i naukę oszczędności. Pracy ich sprzyja obowiązująca jeszcze zawsze w wielu prowincjach „purdah“, odseparowanie kobiet w haremach. W innych kolonjach angielskich, jak w Australji i Kanadzie, ruch spółdzielczy między kobietami cieszy się powodzeniem, zwłaszcza odkąd padło hasło uznania pracy domowej kobiet za pracę zawodową i hasło „Prawo do wypoczynku“ kobiety.

O rozbudzeniu się zainteresowania w Japonji świadczy wysłanie do Anglji dwa lata temu p. Keiko Hani, która studjowała w instytucjach spółdzielczych i zapoznawała się z działalnością angielskich kooperatystek.

I jeszcze jeden szczegół, zajmujący i aktualny. W Łazach na Śląsku czeskim znajduje się jedna z największych spółdzielni, licząca 60 tysięcy członków i 250 sklepów. Jest nią spółdzielnia polska, podtrzymująca polskość na zagrożonej placówce. I jakkolwiek członkowie jej pragną zgody z Czechami jest potęgą, przeciwstawiającą się wynarodowieniu.

Tę potęgę, jak i wszelką potęgę instytucji spółdzielczych, budują kobiety, kobiety z koszykiem i poparcie tych kobiet. Dlatego nie powinny się one ograniczać do biernej roli, powinny brać udział we wszystkich poczynaniach spółdzielczych, popierać Ligę i placówki spółdzielcze. Wprowadzając w czyn hasło: „Bez kobiet niema kooperacji“ przysłużą się nietylko ogółowi kobiet, ale i spółdzielczości.

Stanisława Goryńska.

SZKOŁA NA FOLWARKU

— A ty, czy już niedługo stąd wyjeżdżasz?

— Pewnie dziewiątego, ale jeszcze nie wiem...

— A czy będzie ci żal?

— Noo! Tu każda jedna wyjeżdża z żalem. Nawet ta Marysia, co poszła do pani Marszałkowej na pokojową, też płakała.

— Tak?

— Noo! W szkole tak dobrze! Gdzietam w domu! U nas to jeszcze takiej biedy nie było. Ale u innych...

A kiedy to mówi, ściągają się zlekka ciemne brwi pod białą chusteczką, wymykają się rudawe włosy. Poprawia palto, osłaniając roboczy fartuszek i idzie szybko dalej. Jest ciceronką, wyznaczoną przez panią kierowniczkę i odprowadza gościa ze swojej szkoły do pętli tramwajowej.

Bo „Ośrodek opieki nad młodzieżą bezrobotną“ mieści się na odległych krańcach miasta, w dzielnicy Koło. Historja powstania ośrodka, prowadzonego przez Unję Polskich Związków Obrończyń Ojczyzny, pod przewodnictwem pani Marszałkowej Piłsudskiej, ta historja jest... O, nie, jak z bajki! Ale, jak tyle innych humanitarnych poczynań, jest dowodem wytrwania, woli i zawziętości, które potrafią dokonywać wielkich rzeczy, nieomal z niczego.

Był sobie bowiem taki magistracki folwark zaniedbany przestrzeni 2 hkt., o glebie piaszczystej, nieuprawianej, z jednym śpichrzem i stodołą.

— Postanowiono go oddać pani Marszałkowej na jedną z instytucyj przez nią prowadzonych — mówi niestrudzona opieku nka Ośrodka pani Arturowa Śliwińska. — Oczywiście wzięłyśmy teren, ale...

Ale okazało się, że dom trzeba remontować gruntownie. Przy zakładaniu podłóg psuły się fundamenty, a potem ściany, dach, okna i drzwi. Wszystko robiono prawie na nowo przy wydatnej pomocy Departamentu lasów. Ze starego modrzewiowego dworku pozostał nieomal jedynie zarys i styl — prawie wszystko zrobiono na nowo.

Już w czasie pracy remontowej został skonkretyzowany cel placówki. Postanowiono prowadzić szkołę dla dziewcząt, w której uczyłyby się gospodarstwa domowego, sposobiąc się do zawodu pomocnic domowych. Uczenice zrekrutowano z pośród rodzin bezrobotnych z kolonij Annopola i Żoliborza. Wiek określono na 16—25 lat a czas nauki na 4 miesiące. Czas określony został przez Min. Opieki Społecznej, któremu zależy na wypuszczaniu do służby pewnego quantum wykwalifikowanych jednostek. Te najpierwsze uczenice, to był element najtrudniejszy, nieuświadomiony, nieetyczny. Wymagał niesłychaiej pracy, czujności i indywidualizowania.

A jednak i one, mieszkając w czasie remontu, w pobliskiem osiedlu robotniczem Magistratu, rwały się do nauki i do prac przy „własnym domu“. Za to z pracami w ogrodzie było o wiele gorzej.

— Ja nie jestem z takiej rodziny, żebym w ziemi robiła — mówiły.

A potem cieszyły się, jak małe dzieci z każdego kwiatka i z każdej własnej jarzyny.

Dziś szkoła ma za sobą już dwa lata pracy. Mieści się w starym, odremontowanym domu i w nowym, złączonych razem. W szopie mieści się pralnia i skład na narzędzia ogrodnicze. Na terenie są piwnice do przechowywania jarzyn i osłonięty prysznic, z którego latem uczenice korzystają.

Do szkoły napływają stale uczenice, których zimą bywa 30 a latem 40. Rekrutują się z pośród sierot i bezdomnych, kierowane przez Wydział Opieki. Nowe wsiąkają powoli w atmosferę, stworzoną przez „stary“ element.

Dziewczęta przychodzą w dalszym ciągu przeważnie wyniszczone, zagłodzone, znękane fizycznie i przygnębione moralnie. Niejedna ma za sobą przejścia dojrzałej, nieszczęśliwej kobiety.

Tę matka wyganiała na ulicę. Inną chciał gwałcić własny ojciec. Jeszcze innej powiedział:

— Masz 16 lat. Możesz iść na ulicę i dać sobie radę. A sam sprzedał mieszkanie i uciekł z kochanką.

To przygnębienie, głód i nędzę znać na twarzach „nowych“.

Ale zapalone, wytrawne, ideowe kierownictwo zaczyna z każdą pracę „od podstaw“. Najpierw kąpiele, doprowadzanie głowy do porządku, badania lekarskie. Potem forsowne odżywianie.

— Jednej to przybyło 12 klg. w ciągu miesiąca — mówi pani kuratorka. — Ale to był rekord!

— A mnie przybyło 7 klg. przez trzy miesiące — uśmiecha się uczenica z dumą.

— A mnie 10 przez cztery — dodaje inna, pucołowata i rumiana.

— Najlepsze chwile w życiu spędziłam w zakładzie — mówi niejedna, idąc do samodzielnej pracy.

Wszystkie odchodzą z żalem i tęsknią, chociaż wyposażone są w zasób wiadomości i przygotowane do pracy. Czasem się tylko trafia, że rodzice sprzeciwiają się pójściu córki do służby, uważając tę pracę za hańbę. I wtedy zaczyna się walka z domem. Zwycięża zamiłowanie do pracy i widomy efekt zdobytych wiadomości.

Tylko, że i uczenice i kierownictwo zdają sobie sprawę, że te 4 miesiące pobytu w szkole to zamało. Zaledwie dziewczyna się odżywi, przeszkoli, ujawni zdolności, zaczyna się urabiać i uspołeczniać, zaledwie zrozumie czem jest życie w gromadzie i co do niego wnosi jednostka, a już musi „kończyć". Bo czekają inne również potrzebujące opieki i pomocy.

A szkoła jest ciekawa, miła i pogodna. Za wysokiemi parkanami rosną strzeliste topole i ciągnie się szmat uprawnej ziemi. I kwietniki i krzaczki owocowe. Czyste okna patrzą w ogród. Niektóre zaopatrzone w kraty. Bo dzielnica obfituje w złodziei, którzy i pięknej placówki nie uszanują.

W domkach mieszczą się sypialnie po 10 łóżek, zbudowanych podwójnie, jak na okrętach i zasłanych jasnemi kapami. Podłogi, pastowane i froterowane. Bo uczenice uczą się przecież wzorowego sprzątania.

Dalej szatnie na odzież zwierzchnią i na obuwie.

— U nas chodzi się po domu w miękkich pantoflach. Inaczej nie wolno — mówią.

I jeszcze umywalnia z licznemi kranami, gdzie pani kierowniczka dozoruje codzień porządnego mycia. I łazienka, gdzie każda kąpie się raz na tydzień. Bo na higjenę i czystość osobistą zwraca się baczną uwagę.

A potem jadalnia o prostych stołach i świetlica duża, gdzie właśnie „utalentowana" uczenica wycina własnej kompozycji firanki z bibułki, a druga mozoli się nad imieninowym adresem dla Pana Prezydenta.

W świetlicy wisi mała skrzyneczka z napisem „skrzynka zapytań".

— Co to jest? Do czego?

— To, żeby ułatwić zapytania, o rzeczy, o które uczenica krępuje się pytać głośno — wyjaśnia pani kierowniczka. A pytania najczęściej są takie dziecinne:

— a dlaczego nie wolno się podpierać przy jedzeniu? Dlaczego trzeba zjeść całą zupę? albo nabierać tylko tyle, ile się zje? Są pytania i do doktora i do księdza. A odpowiada się na nie zbiorowo podczas zajęć świetlicowych.

Bo dzień jest pracowity. Zimą od 7-mej, kiedy to budzą dyżurne. Pół godziny na mycie i ubranie, modlitwa, gimnastyka, śniadanie dobre i obfite. Potem dyżurne rozchodzą się do zajęć. Jedne do prania, inne do sprzątania, jeszcze inne do gotowania. Co dwa tygodnie pracują w innym dziale.

Po obiedzie obfitym z trzech dań sprzątają dyżurne w kuchni a inne w jadalni. Reszta ma odpoczynek. Potem następują zajęcia świetlicowe: pogadanki etyczne z księdzem, wychowanie obywatelskie, śpiewy chóralne, pogadanki higjeniczne z lekarzem, nauka podstawowych robót ręcznych: cerowanie, łatanie, szycie i trykotarstwo. Wszystko prowadzone jest przez fachowe instruktorki, tak samo, jak uprawa ogrodu i gry sportowe. Żadna najdrobniejsza nawet praca nie jest wykonywana po dyletancku.

Bardzo dużo miejsca poświęca się nauce gotowania. Potrawy przyrządzane są nowocześnie pod kierunkiem instruktorki, jadłospis układany racjonalnie, kuchnia obszerna i miła. Oprócz obiadu gotowanego przez grupę uczenic dla wszystkich, jedna gotuje codzień obiad próbny na sześć osób. Pozwala to na orjentowanie się w postępach uczenicy, na wyrabianie jej orjentacji i samodzielności.

Pomimo pracowicie wypełnionego dnia jaśnieją tu pogodne uśmiechy, słychać śpiewy i koleżeńskie rozmowy.

— Bo teraz to mam chęć i pośmiać się i porozmawiać — mówi niejedna. — I miło mi pracować. Ale wpierw to nie daj Boże!

I to ustosunkowanie się dziewcząt do szkoły, to ich wzajemne koleżeńskie nastawienie i spokojna grzeczność w stosunku do obcych i przełożonych są najlepszym sprawdzianem ilości pracy, włożonej w ich szkolenie.

Nieuświadomione i „dzikie" przyszły do kierowniczki przed świętami z konkretną propozycją. Oto postanowiły przez dwa tygodnie nie jeść deseru (który dostają codzień) a za te pieniądze upiec ciasto dla biednych. Idąc do domów, własne świąteczne paczki pooddawały biedniejszym...

— Bo mamy w domu wszystko, co trzeba.

A przynależne im bochenki chleba albo pozostawiły na użytek szkoły albo wzięły dla biednych, pytając, czy im to wolno zrobić? Z wełny zakupionej z własnych, zarobionych pieniędzy, robiły szaliki dla zmarzniętej biedoty...

I co jeszcze o tej szkole? Ach, chyba to, że niestrudzone wysiłki, serce i takt wychowawczyń z tych surowych i trudnych dziewcząt urabiają solidne, fachowe i kulturalne pracownice domowe. I tylko się kłopoczą, ażeby oddać je do takich domów, gdzie obok pracy znalazłyby opiekę, pomoc i to serce, którego nie brakło im w szkole.

Marja Dobrowolska.

Szkoła dostarcza pracownic domowych po osobistem porozumieniu się i przyjmuje zamówienia na wypiek doskonałych, domowych ciast. Tel. 6-27-88.

NIEDOCENIANA ŁÓDŹ

Fotografje autora

W końcu kolej na ogromną halę, a w niej ginący w perspektywie rząd maszyn, rozwarczanych ruchem, wirowaniem setek tysięcy wrzecion! Między temi wszystkiemi maszynami uwijają się postacie kobiet, mlodych i starych, ubranych bardzo lekko. Mężczyzn spotyka się tylko przy cięższych pracach: w elektrowni, kotłowni, przy robotach ślusarskich i przy transporcie.

Inżynier zwraca moją uwagę na skomplikowany system wentylacji sal. W tych oto bębnach przy pomocy tych maszyn ściąga się pył z sal fabrycznych. Dopiero gdy się zajrzy do wnętrza tych cylindrów, człowiek widzi, co unosi się w powietrzu, jak potworna masa pyłu, no i bakteryj!

Dużo przestrzeni i maximum światła, ubezpieczenia socjalne — oto plusy wielkiej fabryki, których nie posiada legjon małych fabryczek, gdzie warunki pracy są rzeczywiście niezwykle ciężkie — powiada.

Tak, że robotnicy wolą pracować w wielkim przemyśle? — pytam.

— Oczywiście. Znamienną rzeczą jest ogromny wzrost ruchu w naszym „konsumie". Wprost docisnąć się nie można.

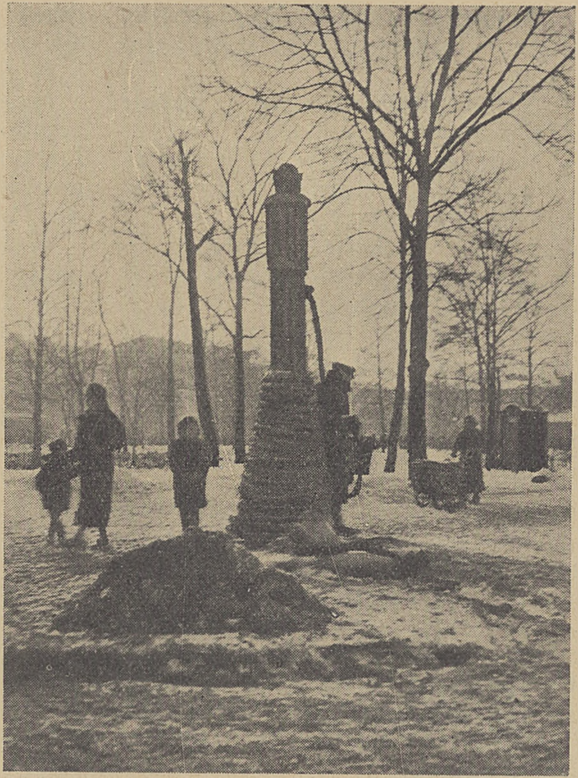
Chwytam się tych słów skwapliwie.

— A więc wzmocnienie siły nabywczej robotnika?

Trudno na to odpowiedzieć. Pracujemy na dwie zmiany. Robotnicy zarabiają. Każdy ma w swej książeczce poświadczone przez majstra, do jakiej wysokości konsum może mu wydać towar na kredyt. Ma to tę dodatnią stronę, że jeżeli nawet głową rodziny jest utra-



Wolna Wszechnica w Łodzi



Studnia uliczna

cjusz, pijak, to jednak nie może przepić stracić całego zarobku, gdyż za towary, wybierane przez rodzinę, potrąca mu się z zarobków.

Później dyrektor tej fabryki tłumaczył mi, że ów popyt na towary w konsumie ma jeszcze inne podłoże. Oto robotnik stara się wybrać jak najwięcej na kredyt, bo nie zredukują go, póki nie spłaci należności. Słowem kredyt jest swego rodzaju asekuracją.

Po obejrzeniu wytwórni maszyn wkraczamy do długiej na 300 metrów hali, zastawionej warsztatami tkackiemi. Tu już rozmawiać nie można, gdyż hałas jest zbyt wielki.

Ile tych warsztatów? 2 czy 3 tysiące? Jeden człowiek obsługuje kilka warsztatów. Ciasno tu. Powietrze ciężkie. Zgiełk przeraźliwy. Idziemy korytarzem wśród tych maszyn, z których każda niemal produkuje inny rodzaj towaru. Poczynając od zwykłego płócienka, poprzez obrusy, ręczniki, materje deseniowe, aż do tasiemki szerokości półtora do dwóch centymetrów.

Zwłaszcza warsztaty, wyrabiające deseniowe materjały, przyciągają wzrok długą, łamaną taśmą tekturową, dziurkowanym szablonem. Ten szablon i cały, misternie splątany system sznurków sprawiają, że na gładkiej materji wykwitają kwiaty i geometryczne wzory.

W tej hali drukuje się materje. Jest maszyna, na której jest tyle wałków, pokrytych specjalnym, nie wyrabianym w kraju stopem, ile ma być kolorów. Wzór jest ryty w tym stopie.

Dobór barw jest tajemnicą chemików. Tu, naprzykład, drukują polską flagę narodową. Farba pod wałkiem jest barwy ochry, lecz połowa flagi jest czerwona, druga zaś zielonkawo-żółta. Jednak po wyjściu z tego alembiku pysznić się będzie „narodowemi" kolorami.

Oglądaliśmy jeszcze niezdrowy bielnik, gdzie się materje kąpie w rozczynie ługu, a następnie płucze w wodzie; suszarnię, salę, gdzie każda wyprodukowana sztuka materji jest oglądana bacznie, czy niema na niej skazy, ale nie starczyło już czasu na zwiedzenie pakowni i szwalni, gdzie nad dwustu maszynami szyje dwieście pochylonych dziewcząt.

Kiedyż się znajdzie nowy Reymont, który opisze nie Bucholców, nie Kohnów i Grohmanów, lecz epopeę pracy takiej wielkiej fabryki i jej żywej dźwigni — robotnika łódzkiego?

Jerzy K. Maciejewski.



Pomnik ku czci ks. Ignacego Skorupki



Kościół Św. Krzyża i ślizgawka

William Locke

Uzurpator

Przekład autoryzowany
Ludwiki Ciechanowieckiej

Powieść

Po wyjściu gościa, Jasper usunął się na krzesło i przetarł drżącą ręką spocone czoło. Po męczącej wizycie był bliski omdlenia. Przez chwilę walczył z ogarniającem go osłabieniem, poczem podniósł się z krzesła i wyprostował plecy. Jakże potrzebował pomocy i rady!

Zachowanie się Burkego, obudziło w nim tysiące wątpliwości. Nie sprawiał on wcale wrażenia nędzarza, który, jak w bajce, przeistoczył się w zamożnego człowieka. Na wieść o zmianie losu, nie wyraził hałaśliwej radości, nie rzucił się do nóg dobroczyńcy. Pozostał obojętny, nieufny, ograniczył się do wyrażenia kilku zdawkowych słów podzięki, niepozbawionych ironji. Co to wszystko znaczy? jedno z dwojga — albo jest ofiarą chwilowej amnezji, albo świadomie ukrywa jakąś tajemnicę. Jasper dał mu przecież sposobność wyjawienia prawdy, lecz on ją odrzucił. Niesamowity gość zaczynał być dręczącą zagadką.

Do pokoju wszedł Cudby. Jasper zwierzył mu się ze swych wątpliwości.

— Uspokój się — rzekł niewzruszony Cudby. — Burke stracił pamięć. To jasne. Zjawił się u nas, jako jeden z tysiąca petentów. Gdybyś mu był dał pracę, za trzydzieści szylingów tygodniowo, całowałby cię po rękach. Tymczasem ty go witasz, jak marnotrawnego brata i obsypujesz złotem. Wszystko to niema najmniejszego sensu. Pan Burke oczywiście wykombinował sobie, że jest w tem coś niejasnego. Ktoś widocznie chce go nabić w butelkę. Powiedziałeś mu przecież, że znasz jego przeszłość. Przyznał się nawet, że ta przeszłość jest cokolwiek mętna. Nic dziwnego, że jest nieufny. Chciałby wreszcie się dowiedzieć, dlaczego ci na nim zależy. Gdybyś zdołał przeniknąć jego ciemną duszę, tobyś się dowiedział, że podejrzewa ciebie, o jakąś nieuczciwą grę. Miljoner Vellacot potrzebuje widocznie pana Burke do jakiejś paskudnej afery i gotów sowicie go za to wynagrodzić... Zresztą filozof tego pokroju, co on, dał ci zgóry rozgrzeszenie.

— Masz rację — rzekł Jasper — nie mogę jednak zboczyć z drogi, raz obranej.

— Wszystko to przewidziane zostało w twoim horoskopie, mon prince — zauważył Cudby.

W takich oto okolicznościach Burke zadomowił się w rezydencji Jaspera, na Gower street. Otrzymał do dyspozycji dwa wygodne pokoje i przybocznego lokaja, mógł jeść i pić ile chciał, a w rannych godzinach pełnił w biurze Jaspera czynności urzędnika. Powierzono mu zresztą łatwą i lekką robotę. Wykonywał ją sumiennie, nie tracąc czasu na pogawędki z kolegami, którzy doszli do wniosku, że jest to jeden z dawnych kamratów Jaspera, z australijskich czasów, któremu Jasper pomaga wydźwignąć się z trudnej życiowej sytuacji. Burke nie odbierał im złudzeń. W stosunku do Jaspera zachowywał się z szacunkiem, ale nie okazywał mu sympatji. Pozostał mrukiem i odludkiem. Od czasu do czasu Jasper dostrzegał w jego oczach błysk nieufności. Pewnego razu zagadał do niego i skierował rozmowę na australijskie tematy. Wspomniał też Torowoto, gdzie spotkali się poraz pierwszy i z pozornie obojętną miną, rzucił niedyskretne pytanie.

— Co się z panem działo bezpośrednio przed chorobą, no i później... Już po wyzdrowieniu...

Burke pobladł.

— Zapomniałem. Mam pustkę w głowie. Żebym nie wiem jak się wysilał, nie widzę nic... Ale niech mi pan powie, dlaczego pan ciągle gada o tej mojej przeklętej chorobie? hę?

Był wściekły.

— Ciii... Proszę się nie unosić. Nie lubię gdy ktoś przemawia do mnie podniesionym głosem.

Tamten pochylił głowę i skulił się, jak kopnięty pies.

— Ja przepraszam pana — wyjąkał pokornie. — Straciłem głowę.

— Przykro mi, że poruszyłem jakieś bolesne wspomnienia — rzekł Jesper zimno — nigdy się to już nie powtórzy.

Był to jedyny bezpośredni odruch, na jaki zdobył się Burke, w obecności Jaspera.

Zdaniem Cudby'ego ryba połknęła haczyk, a uwaga o chorobie sprawiła jej tak gwałtowny ból, że się zaczęła miotać jak szalona.

Mocny człowiek dąży wytrwale do obranego celu, nie licząc się z sumieniem, lecz o ile ów mocny człowiek posiada wrażliwy system nerwowy i czułe serce, to jego własne sumienie stanie się dla niego źródłem udręki i niepokoju.

Wbrew twierdzeniom fatalistów człowiek posiada wolną wolę i sam jest kowalem własnego szczęścia, a w każdym razie nie kto inny tylko on sam kontroluje siebie i swoje odruchy. Można się o tem przekonać, gdy się stanie oko w oko z przerażającym sędzią, jakim jest nasze „ja". To dziwne, groźne „ja", które nazywamy sumieniem, nieci w nas niepokój i skazuje nas na straszliwą mękę samotności. Nawet miłość jest bezsilna i nie może nas uwolnić od męczącej zmory.

Jasper Villacot przeżywał właśnie okres takiej udręki.

Bezlitosne sumienie przypominało mu krzywdę, wyrządzoną człowiekowi, przebywającemu pod jego dachem. Od rana do nocy dźwięczały mu w uszach słowa potępienia. Zdawało mu się, że jest ścigany przez widmo, które oskarża go i piętnuje. Zaczęła go trapić bezsenność. Doktór zapisał mu pigułki. Pomogły na sen, ale nie uwolniły go od uczucia niepokoju. Wieczorami przesiadywał w izbie gmin ze zwieszoną głową milczący i chmurny.

Mijały tygodnie.

Jasper zaczął unikać ludzi. Ani razu nie przekroczył progu przytulnego mieszkania w Onslow, ani razu nie wdrapał się na strome schody, wiodące do kawalerki Bunny'ego. Na zaproszenie Alicji odpowiadał odmownie, wymawiając się ważnemi posiedzeniami w parlamencie.

Nieraz stawał mu w pamięci radosny dzień triumfu, odniesionego w izbie gmin. Jakże krótko trwał sen o szczęściu... Dobrzy bogowie natychmiast przysłali Burkego, który wyrwał go z marzeń. Alicja stała się niedostępna i daleka, jak srebrny księżyc.

Spotkał ją wreszcie na garden party w Królewskim pałacu. Tym razem zmuszony był przyjąć zaproszenie, ale nie poprawiło mu to humoru. Błądził po ogrodzie, w tłumie zaproszonych gości obojętny na piękno otoczenia, gdy nagle serce jego zabiło na alarm. Ujrzał Alicję. Uśmiechała się do niego przyjaźnie. Podszedł do niej automatycznym krokiem. Wskazała mu wolne krzesło obok siebie i zaczęła mu czynić wymówki, że zaniedbuje starych znajomych. Tłumaczył się niezręcznie, a w duchu porównywał ją z rokwitłą różą, miała bowiem na sobie blado-różową suknię z lekkiego jak mgła szyfonu, podobną do płatków kwiatu. Poraz pierwszy od wielu dni poczuł błogi spokój, jak utrudzony wędrowiec, który w bezwodnej pustyni natrafił, na cienistą oazę.

— Wierzyłem dotychczas, że praca jest niezawodną odtrutką na depresję — odezwał się po chwili — teraz jednak przestaję wierzyć w jej skuteczność.

— Czy pan znalazł nowy rodzaj odtrutki? — uśmiechnęła się figlarnie.

— Tak. Wystarczy znaleźć się w pani obecności.

— Pan mi pochlebia. Ależ dlaczego w takim razie...

Urwała i wykonała nieokreślony ruch ręką.

— Niemam prawa traktować pani salonu, jako sanatorjum dla nerwowo chorych.

— Niech pan zostawi nerwy w przedpokoju.

— I tak wślizgną się wślad za mną i zaczną płatać psoty.

Roześmiała się srebrzyście. Jasper odetchnął pełną piersią i rozejrzał się wokoło, potem zawtórował jej śmiechem.

Ilekroć zostawię „nerwy" w czyimś przedpokoju, to po skończonej wizycie znajduję jeszcze cięższy bagaż. Musiałbym przyjść do pani razem z ładunkiem swoich trosk, albo zrezygnować z naszej przyjaźni. Zresztą nie wiem, czy w pani domu znajdzie się miejsce dla tak obarczonego człowieka...

— A ja myślę, że pan i pańskie bagaże nie zajmą u mnie zbyt wiele przestrzeni — odpowiedziała skwapliwie — prowadzę życie ułatwione, mam więc sporo czasu i miejsca dla innych, sama bowiem nie mam zmartwień, ani kłopotów. Chwilami zdaje mi się, że życie moje jest zanadto beztroskie. Każdy człowiek powinien zasłużyć, na szczęście.

— Gdybym był dworakiem — odezwał się Jasper z sarkastycznym uśmiechem — uważałbym, że niektórzy ludzie wyświadczają honor światu tem, że wogóle żyją!

— Ach jak to miło.

— I nawet zdaje mi się, że mam rację.

— Niewątpliwie. Gdy patrzę na kogoś, kto jak pan pracuje od świtu do zmierzchu dla dobra ludzkości, doznaję wyrzutów sumienia. Jestem poprostu darmozjadem, który uchyla się od wszelkich obowiązków, ciążących na obywatelach. Powinnabym pracować.

— Pani zadanie polega na tem, że pani innym pomaga w pracy. Czy chciałaby pani okazać mi pomoc?..

— Nie wiem, czy potrafię...

— Jest tyle zagadnień, które tylko kobieta zdoła rozstrzygnąć. Czy pani zgodziłaby się zostać moim doradcą, w niektórych dziedzinach?

— Sprawiłoby mi to wielką radość — ucieszyła się Alicja — ale są z pewnością i inne, odpowiedniejsze osoby.

— Pani jedna może mi pomóc. A ja tak bardzo potrzebuję pomocy.

— Przecież pan jest mocny człowiek...

— A jednak nie potrafię się obejść bez lady Alicji Harden...

Orkiestra królewskich artylerzystów grała intermezzo z „Rycerskości wieśniaczej". Tego rodzaju muzykę należałoby skreślić z programu koncertów, przeznaczonych dla osób wytwornych. Czy można mówić o miłości i patrzeć w oczy ubóstwianej kobiecie do wtóru dzikiej, namiętnej melodji, która rozpala krew w żyłach i przyspiesza tętno... Jasper był przecież mężczyzną...

Alicja rumieniła się słuchając wyznań, które świadczyły, iż zdołała usidlić opanowanego i zrównoważonego człowieka. Sprawiało to jej nieopisaną radość. Od tylu lat zbierała hołdy, że ani przez myśl jej nie przyszło, iż mogłaby nie być odpowiednią współpracowniczką słynnego społecznika. Przyjęła propozycję Jaspera z niewzruszonym spokojem i pogodą.

Nagle Alicja drgnęła, zauważyła bowiem wrogów, którzy zbliżali się do niej szybkim krokiem. Jasper przeraził się własną śmiałością i zmieniwszy temat rozmowy jął wypytywać Alicję, kim są owe osoby. Okazało się, że są to zaprzyjaźnieni z nią członkowie rodu Dusanteleaks ze Shropshire, którym towarzyszył nieodłączny Bobby. Wiadomość ta nie na wiele się przydała Jasperowi, zresztą Alicja zaczęła się z nim żegnać. Zdążyła jednak zapytać go, co słychać z Bunnym.

— Co porabia nasz poeta? Czy pan go widuje? On również zapomniał o mnie zupełnie.

Jasper oświadczył Alicji, że nie widział się z Bunnym od pięciu tygodni. Raz tylko dostrzegł go zdaleka, przez szybę hotelu Bomboni.

— Nie pamiętam, kiedy to było.

— A co pan sądzi o jego poezjach drukowanych w „Tygodniku"?

— Nie miałem sposobności przeczytać ich.

— Ja ich nie lubię. Nie podobają mi się — rzekła Alicja.

Wobec tego odwiedzę go jeszcze dzisiaj i pogadam z nim na ten temat.

— Ale niech pan nie mówi mu, że go krytykuję — prosiła Alicja, patrząc bałgalnie. Miała w tej chwili jasne, niewinne oczy trzyletniego dziecka.

Gdy się rozstali Jasper przyglądał się jeszcze przez jakiś czas barwnej ciżbie, która wydała mu się teraz mniej kolorowa i powabna. Zaczem sam król wezwał go do siebie i zaczął rozmawiać z nim przez pięć minut, co oczywiście wystarczyło by obudzić powszechne zaciekawienie i zazdrość.

Jasper wracał do domu klnąc w duchu białą kamizelke i ciasne obuwie, które włożył, ulegając namowom Cudby'ego, czuł się jednak znacznie lepiej aniżeli przed kilku godzinami. Jeden uśmiech może osłodzić życie, a przecież Alicja nie skąpiła Jasper'owi uśmiechów. Jasper już nie wątpił w jej szczerość. Dlaczego miałby w dalszym ciągu odrzucać szczęście, które spadło nań z nieba.

Ściągnął popielate skórkowe rękawiczki, których niecierpiał i zesunął na tył głowy nowiutki, lśniący cylinder. Teraz dopiero zaczął odzyskiwać swobodę ruchów i myśli. Szedł przez Piccadilly szybkim krokiem i powtarzał sobie, że żadne strachy, ani upiory nie przyprawią go o zawrót głowy — potrafi im spojrzeć śmiało w ogniste ślepia. (D. c. n.)

P. MIECZYSŁAWA ĆWIKLIŃSKA U SIEBIE

Panią Mieczysławę Ćwiklińską możnaby nazwać uśmiechem polskiej sceny. Byłoby to banalne, lecz zgodne z prawdą. (Prawda niekoniecznie bywa oryginalna).

Ale byłoby to także jednostronne i powierzchowne podejście do tej wybitnej i arcyciekawej indywidualności aktorskiej. Trzeba koniecznie wiedzieć ile pracy inteligentnej, sumiennej i wnikliwej włożono w ten uśmiech, pozornie tak niefrasobliwy.

Na próbach (od najpierwszej „czytanej") jest uważna i skupiona. Zdumiewa, czasem drażni leniwszych kolegów, szybkością pamięciowego opanowania tekstu. Powoli, stopniowo rzeźbi rolę. Nie lekceważy informacji autorskich ani uwag reżysera. Niczego nie bagatelizuje. Najbłahsza z ról, z chwilą gdy została przez artystkę przyjęta — staje się pozycją, która musi być obroniona. Słowa tchnące pustką, szeleszczące papierem nabierają w dowcipnych ustach Mieczysławy Ćwiklińskiej finezji i treści.

Zanim posiadłam umiejętność zamieniania atramentu na chleb powszedni, próbowałam szczęścia na scenie. Miałam wtedy sporo okazyj do podziwiania talentu Mieczysława Ćwiklińskiej, nie od strony widowni a kulis. Więc nietylko podziwiania, ale niedyskretnego podpatrywania składników tego zjawiska, tak fascynująco ciekawego dla początkującej aktorki. Obok (tyle rzadkiej w ekscytującem, nierealnem świetle rampy) pedantycznej niemal systematyczności pracy, imponował mi spokój artystki.

U siebie jest pani Mieczysława czarującą panią domu. Nikt z tych co ją oklaskiwali w niezliczonych rolach wielkich dam, nie wątpi w to chyba. Inna jest przecie w życiu niż na scenie: dyskretniejsza, bardziej kameralna.

— Muszę się przed panią pochwalić mojem mieszkaniem i tym widokiem.

Z gestu, jakmi wskazała mi duże, narożne okno, przez które zobaczyłam daleką perspektywę Wisły, ciemnej jak czerniona stal, nabijanej migotliwemi gwoździami przeglądających się w wodzie latarni — zrozumiałam, że znakomita artystka naprawdę kocha swój uroczy home i czuje się tu szczęśliwa.

*

To wcale niełatwa sprawa interwiewować istotę o umysłowości tak wszechstronnej i tak wolną od (nieznośnego skądinąd) „kompleksu primadonny". P. Ćwiklińska chętnie mówi o sztuce filmowej (wiem, że odniosła ostatnio szereg pięknych sukcesów na tym nowym dla siebie terenie) i teatralnej; o kolegach i koleżankach z pełnem życzliwości zrozumieniem. Najskąpiej— o sobie.

Przy podwieczorku los zsyła mi sojusznika w mężu artystki, panu M. Stajnsbergu. Tu moje zainteresowanie się talentem i osobą pani domu znajduje właściwy oddźwięk. Z tak wydajną pomocą udaje mi się zcentralizować rozmowę na zagadnieniach stanowiących cel mojej wizyty.

— Czy lubi pani swój rodzaj ról — zapytuję podstępnie.

Niezapominajkowe oczy ciemnieją; cieniutkie kreseczki brwi zbiegają się w znak zapytania.

— Mój rodzaj ról? Co pani przez to rozumie?

Śpieszę się wytłumaczyć.

— Bo ja — publiczność — mam pewien żal do dyrekcji za stałe obsadzanie pani w rolach mało sympatycznych, kobiet głupich, złych i groteskowych. O to, że zbyt rzadko daje się pani sposobność do pokazania pełnego człowieka, ujawnienia walorów lirycznych pani bogatego talentu.

Cienkie brewki układają się na wygładzonem czole — uspokojone.

— No pewnie, pewnie, że jednostronność repertuaru jest dla aktora niebezpieczna — grozi manjerą — (znowu muszę schylić czoło przed tą „odśrodkowością" myślenia). No, ale do tamtych ról można na naszych scenach znaleźć tyle utalentowanych wykonawczyń; a tu...

— Jest pani bezkonkurencyjna — to prawda. Ale jednak szkoda.

Pani Mieczysława zamyśla się na chwilę.

— Widzi pani, mnie chodzi przedewszystkiem o wydobycie charakteru. Niechby nawet antypatycznego — byle to przeprowadzić konsekwentnie, dać żywego człowieka. Może sobie być śmieszny i niemądry, byle był żywy, prawdziwy. Ot, naprzykład w „Szklance Wody" Scribe'a — królowa Anna; dotychczas robiono ją taką konwencjonalną, majestatyczną, sentymentalnie zakochaną królową. Taki szablon.

— Coś à la królowa z „Hugonotów".

— Właśnie tak operowo. A mnie zafrapował przedewszystkiem komizm sytuacji. Bo przecie w kulminacyjnej scenie sztuki, amant mówiąc do królowej „kocham" spogląda na stojącą za nią damę dworu. Więc komizm ten należa-



ło podkreślić i w charakterystyce postaci: naiwność, zaślepienie, nieporadność.

— To była jedna z pani niezapomnianych kreacyj.

— Pewna starsza artystka, pamiętająca w tej roli Modrzejewską, złapała się za głowę: — Bój się pani Boga! Coś pani zrobiła z tej królowej?!... A trzeba wiedzieć, że był początkowo projekt żebym ja grała lady Marlborough, a królową — Pancewiczowa.

— I pani nie zechciała? Przecie lady Marlborough to najefektowniejsza rola w sztuce.

— Tak — prowadząca. Królowa to epizod. Pokazywano mi dawne recenzje, dowodzące, że w tej roli przeciętnie dobra aktorka Hoffmanowa zgasiła wielką Modrzejewską — królową. Przy innej obsadzie napewno wolałabym zagrać lady. Ale w tej... — Zastanówcie się — mówię. — Jakże ja będę teroryzować królową z takiemi imponującemi warunkami, jak Pancewiczowa. Sztuka nie wyjdzie.

Tu już mimowoli szeroko otwieram usta ze zdumienia.

— Pani świadomie wybrała gorszą rolę? Dla dobra całości?... Niesłychane! Bo przecie historja o aktorce co nie chciała grać Idalji w „Nowej Dejanirze", przemianowanej na „Fantazego". bo ona „grywa tylko tytułowe role" to wcale nie anegdota.

Patrzę z upodobaniem na rozjaśnioną rozbawieniem twarz artystki i naraz ożywa we mnie wspomnienie... tej samej twarzy, oglądanej w odmiennych okolicznościach.

— Proszę pani — pani śpiewała, prawda? Słyszałam panią na koncercie w Moskwie.

— Zabawne. Bo to był mój jedyny występ estradowy. Ale dużo śpiewałam w operetce. Dwoma nawrotami. Już po wojnie namówił mnie na operetkę Śliwiński, a potem ściągnął z powrotem do komedji Szyfman. A nad głosem pracowałam przez parę lat bardzo poważnie, u Reszkego w Paryżu. Mam dziewięć partytur operowych, opracowanych wokalnie.

— Nie wyobrażam sobie pani w operze. Pani, obdarzona takiem poczuciem humoru, miałaby wyśpiewywać uroczyście takie teksty jak: „w zmartwieniu twardem, poszłam za Leonardem", albo „Dafnisa kocham ja, lecz on obawę ma".

Śmiejemy się.

— Śpiewałam teksty włoskie w ich oryginalnem brzmieniu. A co do tłómaczeń, to i w teatrach dramatycznych literackie ich opracowania nieraz wiele pozostawiały do życzenia. Zwłaszcza dawniej. Sztuki Sardou i Scribe'a zawsze czytywałam w oryginale, aby w pełni ocenić iskrzące się pointe'y francuskiego djalogu.

— A propos francuszczyzny... Ta niezrównana wymowa szambelanowej w „Panu Jowialskim" — to pani pomysł?

— Mój własny. Część krytyki robiła mi z tego zarzut. Makuszyński twierdził, że w owych czasach zły akcent francuski był w środowisku ziemiańskiem nie do pomyślenia. Ale ja trzymałam się ściśle intencyj autora. Szambelanowa, Bobkówna z domu, wdowa po majorze Tuzie, dostała się do sfery ziemiańskiej dopiero przez małżeństwo z Jowialskim. A zresztą hrabia Aleksander Fredro napewno władał francuszczyzną bez zarzutu; więc jeżeli w ustach szambelanowej włożył kilka zwrotów niegramatycznych, to dlatego, że chciał zaznaczyć, że pretensjonalna dama ta mówi po francusku źle.

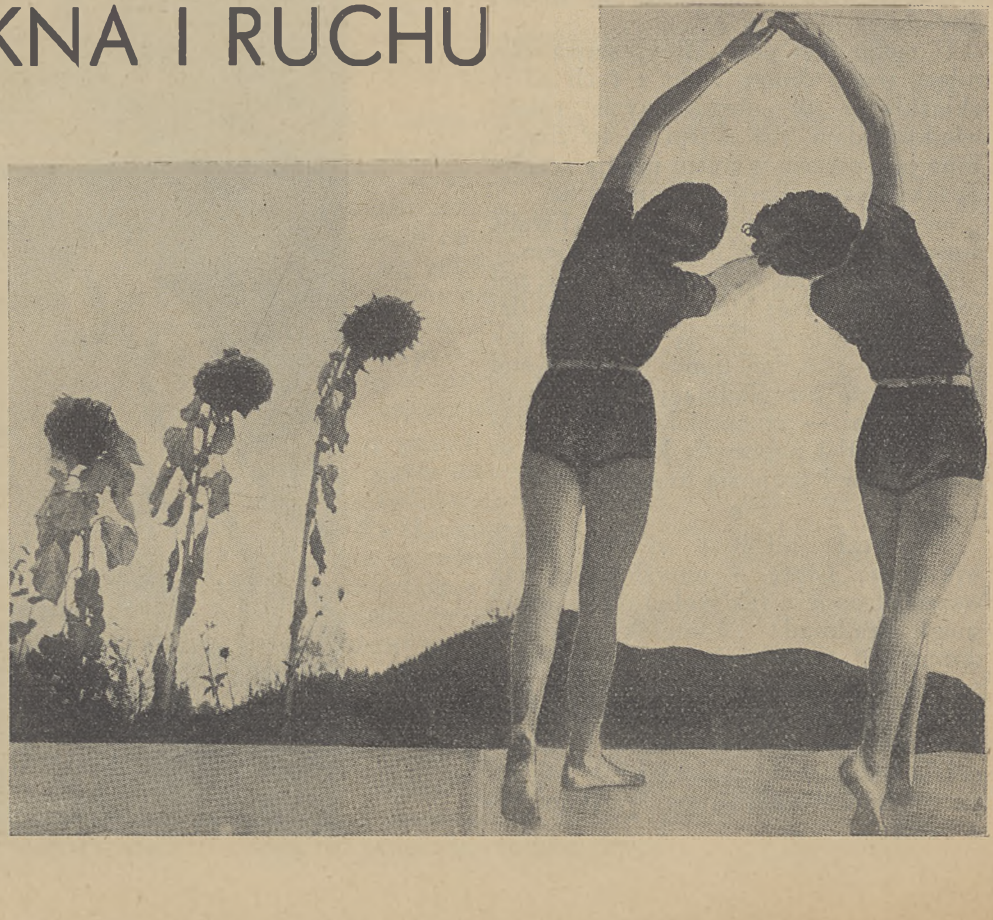
— Projekty na najbliższą przyszłość?

— Sztuka Anouilh'a potrzyma się zapewne przez czas dłuższy na afiszu. Potem pewnie dadzą mi trochę odpocząć — to męcząca rola. Ja zresztą w każdej roli się męczę — gram sercem, nerwami, mózgiem, całą sobą.

Przechwytując pełne zachwytu spojrzenie, przesłane pani Mieczysławie przez jej męża, opuściłam gościnne progi pp. Sztajnbergów z uśmiechniętem przeświadczeniem, że talent i sława nie są tak zazdrosne i wymagające by wymagały ofiary ze szczęścia osobistego.

Jadwiga Kiewnarska.

POTRZEBA PIĘKNA I RUCHU



Lubię przyglądać się spotykanym w mieście ludziom. W tramwaju, na ulicy w cukierni czy teatrze, wyodrębniają się twarze, które mimowoli nasuwają pewne wyobrażenia o ich życiu.

Patrząc na szary, bezbarwny tłum mijanych przechodniów myśli się czasami o ich dzieciństwie i młodości. Niejedna okazała jejmość zajmująca całą ławkę w tramwaju była kiedyś żywą, śliczną dziewczynką, potem wysmukłą, zgrabną panienką, sławną w kole znajomych z pięknie tańczonego walca...

Drepcząće za sprawunkami kobiety jakże daleko zostawiły za sobą zabawy w piłkę, a z niemi razem żywość i swobodę ruchów.

Potrzeba ruchu tak silna w dzieciństwie i młodości przytępia się z biegiem lat i wreszcie zaniedbana zamiera zupełnie.

Chodzenie po sprawunki i sprzątanie mieszkania większość kobiet uważa ciągle jeszcze za wystarczającą gimna-



stykę. Tymczasem ruch, który ma dawać beztroską, radosną przyjemność musi być samoistny, nie wiążący się z żadnym konkretnym celem. Ruch, w formie gimnastyki, plastyki, czy też sportu, jest sprawdzianem naszej sprawności cielesnej i walką o utrzymanie jej na odpowiednim poziomie. Kultura fizyczna nie jest dziś tylko przywilejem młodości, prawo do niej ma każda kobieta.

Ale podczas gdy na szerokim świecie widuje się wiele siwowłosych, żwawych już niemłodych kobiet, jeżdżących na rowerze, na nartach, uprawiających golf czy tenis, — u nas istnieje zawsze w życiu każdej kobiety granica po przestąpieniu której zaniedbuje całkowicie sprawy swej sprawności cielesnej. Granicą tą bywa najczęściej małżeństwo lub objęcie pracy zawodowej i stąd płynąca wymówka: brak czasu. Otwarcie mówiąc jest to zwykłe lenistwo i bierność.

Umiejąc dziwnie dobrze wykorzystywać wszystkie przywileje jakie wiek XX przyniósł kobiecie, nie umie ona wykorzystywać jednego: utrzymania do późnej starości zręcznej, sprężystej, młodej sylwetki. Życie jest dziś niełatwe i dlatego bardziej niż kiedykolwiek kobieta potrzebuje energji zarówno fizycznej i duchowej do prowadzenia nieefektownej walki o „swój powszedni dzień“.

Tajemnica wiecznej młodości i skarbiec niewyczerpanej energji życiowej leżą w stałym, regularnym uprawnieniu ćwiczeń cielesnych.

Osoby, które nigdy nie brały udziału w zespole ćwiczebnym — powiadają zwykle, że „takie bezcelowe ruchy to nuda“. Na to odpowiedzić można jedno „niech pani raz jeden przełamie swoją niechęć i spróbuje poćwiczyć (w grupie dla początkujących naturalnie), gimnastykę czy plastykę“. Ćwiczenia plastyczne, poza przyjemnością ruchu, dają pewne przeżycia estetyczne, — uczą rozumieć piękno ruchu. A dziś właśnie życie nasze jest tak ubogie w piękno i ruch. Skarżymy się na szarość i monotonję życia, ale nie przeciwdziałamy temu. W jesieni i w zimie w czasie złej pogody ogarnia zwykle zniechęcenie. „Głowa boli, życie jest takie ciężkie, co tu robić żeby odpędzić przygnębienie?“ Iść do kina, przeczytać lekką powieść, czy zatopić się znowu w pracy?“ Tymczasem w jasno oświetlanych salach, w rytmicznym marszu przy muzyce gromadki bardziej przedsiębiorczych kobiet gubią swoje złe nastroje. Rozbrzmiewają wesołe śmiechy przy nieudanych trochę ruchach nowego ćwiczenia. Och, nikt tu niema ambicji żeby rywalizować z Halamką, poprostu chęć rozruszania uśpionych mięśni, i zdobycia trochę dziecinnej radości w wesołej, swobodnej atmosferze. Ze zrzuceniem codziennej sukni odpadają troski i kłopoty. Niema tu różnic wieku, ani pozycyj społecznych. W jednakowych kostjumach gimnastycznych, ustawione według wzrostu, są wszystkie młode i pełne życia. Dopiero po godzinie gimnastyki gdy już ubrane rozejdą się po mieście, staną się znowu żonami zamożnych mężów, czy też skromnemi pracownicami biur, lub sklepów; jedne kobietami, które minęły już południe swego życia, inne temi — które dopiero zaczynają żyć. Ale wszystkie, wyniosą z sobą z tych jasnych sal gimnastycznych, lekki sprężysty krok, pogodny wyraz twarzy, i zapasy energji i radości do przeżycia kilku dni dzielących od następnej lekcji gimnastyki.

Wraz z przypływem energji i poprawą samopoczucia obudzi się i tęsknota do piękna. Staną się potrzebą, kwiaty na stole, spacer nad Wisłę, koncerty, wystawy dzieł sztuki.

O roli piękna w życiu można tak dużo powiedzieć, zostawmy ten temat do oddzielnego artykułu.

H. Iwaszkiewiczówna.

Z TEATRÓW

Teatr Kameralny się uśmiechnął! Zdarzyło mu się to bodaj drugi raz w życiu, no i trzeba przyznać, że z uśmiechem bardzo mu jest do twarzy. Najpierw był długo, długo... smutny, poważny, tragiczny, no i bardzo społeczny.

Potem — uśmiech, taki trochę lekkomyślny, łobuzerski uśmiech. To była Sąsiadka Jaroszyńskiego. A teraz — o teraz to jest uśmiech pełen finezji, uśmiech inteligentny i bardzo sympatyczny. Oczywiście mowa o sztuce węgierskiego autora Fodora p. t. Matura, o sztuce, która oczarowała Warszawę, zdobyła szturmem serca młodzieży („jak ten Fodor nas rozumie“!) i pokryła niewyraźną minę oblicza profesorów, a szczególnie starych panien nauczycielek. Może jednak, hm.. może jednak za bardzo im się dostało. Pamiętamy tragiczną „Sztukę“ Leczyckiego, pamiętamy ponure „Dziewczęta w mundurkach“, zawsze ci profesorowie są winni, a nigdy się nie pisze o tem, jakie djablątka widzą w ostatnich rzędach ławek i co z tego wynika. No, ale to nie ma nic do rzeczy. „Matura“ jest romantyczną historją pensjonarskiej miłości i dlatego odrazu chwyta za serca. „Bo to pierwsza miłość“ — tak się nuci wychodząc z teatru i oto na sercu robi się przyjemnie. Podwójnie przyjemnie bo, że... pierwsza miłość, i że sztuka jest doskonale grana. „Tygodnik kobiety“ specjalnie interesuje to, że reżyserką jest Grywińska i że gra Jadzia Andrzejewska. Grywińska udała się bardzo pod każdym względem — Andrzejewska była za blada — i na twarzy i wogóle. Za to Adwentowicz — wspaniały jako dyrektor, razem, z nim, na czele całego zespołu kroczył Rosłan i Ciecierski. Na tych artystów można zawsze „stawiać“. Nie zawiodą.

„Niedobra miłość“ w teatrze Narodowym troszeczkę jednak „zawiodła“.

Nie, żeby zupełnie, ale trochę. Po pierwszym akcie, w który autorka włożyła prawie wszystko, co musi być powiedziane, bo nie może być pokazane — widza opanowuje gorączkowy niepokój: Niedobra miłość, która była czytana z zapartym oddechem, — Nałkowska, w którą się tak wierzy — czyżbyśmy się mieli rozczarować?

Nie, tak źle nie było. Akt drugi i trzeci, rozbrzmiewające cudownemi djalogami porywają ciekawą analizą tak nieuchwytnej sprawy jak miłośc dwojga ludzi. Nawet jeżeli nie wszystko było dość uzasadnione, (ci, co świeżo czytali książkę mogli sobie luki dopełniać, ale dla sztuki, to było jednak szkodliwe) porywało wnikliwością psychologiczną, która zmuszała do myślenia i zastanawiania się. Miłość, dobra, niedobra, budująca czy zajmująca. Cóż można zdawałoby się nowego powiedzieć na ten temat? A jednak tyle nowego dowiedzieliśmy się ze sztuki Nałkowskiej!

Co się tyczy gry — to wynikło pewne nieporozumienie. Nałkowska stawia bardzo mocno typy kobiece — dano dwie doskonałe artystki: Gorczyńską i Romanównę, a tylko jedną słabszą; — sztuka żyła temi dwoma kobietami. Natomiast męskie typy u Nałkowskiej zawsze są trochę niedociągnięte — artyści nie potrafili, może oprócz jednego Rolanda, ożywić żadnego z tych manekinów, snujących się po scenie przeważnie jakgdyby przez omyłkę. Między niemi snuła się jeszcze tajemnica, tym razem tajemnica reżysera. Dlaczego Roland po wygłoszeniu każdej tyrady, a miał ich w sztuce kilka, wybiegał pędem ze sceny? Dlaczego?

Zofja Miszewska.

O KUKIEŁKOWYM TEATRZYKU

„Chodzi, chodzi baj po ścianie"...

Prostokąt małej scenki, wykrojony w szarej ścianie, mieni się kolorowo i żyje cudownem życiem baśni. Przyciąga dziesiątki dziecięcych oczu, błyszczących zachwytem i wzruszeniem.

Czuję się zawsze doskonale w tym miłym teatrzyku. Cały czas muszę się uśmiechać. I do wdzięcznego widowiska i do małych widzów. Ośmieleni przyjacielskością conferenciera, p. Wesołowskiego, śpiewają, klaszczą, cieszą się i smucą, biorąc żywy udział w akcji. Gdy wilk powierza czarownicy skradzione gąski Kasi, na sali brzmi okrzyk pełen trwogi...

— Czy oni ich zją? Czy ich zją?...

Ale zaraz trzeba się roześmiać z komicznie skaczącej kózki. Potem w górach juhasik tańczy zbójnickiego i Kasia rozmawia w lesie z jeżem i zającz kiem. Ciągle coś nowego. Dużo ruchu, barw i melodji. Czar fantazji, skojarzony z prawdą znajomych dzieciom przeżyć, dostarcza wzruszeń miłych pozbawionych szkodliwego posmaku sensacji.

I to może jest największą zaletą kukiełek. Ta pewna naiwność i prostota w podaniu bajki, która każe widzom „dośpiewać" niektóre szczegóły. Wyobraźnia gra tutaj większą rolę, niż w prawdziwym teatrze. Widz nie przyjmuje biernie, ale przeżywa każdą przygodę lilipucich bohaterów. Ich głosy i taniec na maleńkiej scence — to uzmysłowienie niejasnych nieraz pojęć, to jakby ilustracja i dalszy ciąg słyszanej bajki.

Zespół teatrzyku (pracujący honorowo) dokłada starań, aby w gromadkach najmłodszych kształcić poczucie piękna. Kukiełki są estetyczne i zawsze dobre w charakterze, tekst łatwy, nie pozbawiony humoru i wdzięku. Ładne dekoracje, ilustracja muzyczna i staranna gra niewidzialnych artystów — wszystko to składa się na bardzo miłą całość.

Siedzibą „Baja" jest Żoliborz. Ale prócz występów w szkołach śródmieścia co dwa tygodnie daje przedstawienie w sali Konserwatorjum.

Alina Kwiecińska.

PRZEWODNIK CZYTELNIANY

Zbyt rzadko, niestety, możemy sobie pozwolić na nabywanie książek. Książki są w Polsce bardzo kosztowne gdyż rozchodzą się w małych nakładach; a rozchodzą się w małych nakładach — bo są bardzo kosztowne. Pozostawiając głowienie się nad sposobem wyjścia z tego błędnego koła panom wydawcom — bierzemy książki z czytelni.

Żądamy, oczywiście — „nowości". Gorączkowe tempo życia współczesnego rzadko pozwala nam obejrzeć się wstecz. Wybór tych nowości zostawiamy miłej panience urzędującej za ladą, nie zastanawiając się nad tem że młoda osóbka najprawdopodobniej wcale nie czytuje książek, z tych samych przyczyn, dla których ekspedjenci w cukierniach nie znoszą słodyczy.

A gdyby nawet czytywała... skąd może zgadnąć co lubimy? czego szukamy? jakich wrażeń spodziewamy się po książce. Musiała by być w jednej osobie rutynowanym psychologiem (niemal jasnowidzem) i wytrawnym e-

---

WIADOMOŚCI Z KOBIECEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ

Do Redakcji naszej nadszedł list Pani Zofji Zaleskiej, o następującej treści:

„Wobec wydrukowania mnie w spisie osób wybranych do Rady Nadzorczej „Kobiecej Spółdzielni Wydawniczej" proszę o zamieszczenie następującego sprostowania:

Na ręce Rady wysłałam na pierwsze jej zebranie list, komunikujący, że wobec wybrania mnie jednocześnie do Rady spółdzielni chałupniczej mandatu w Spółdzielni wydawniczej przyjąć nie mogę i proszę o skreślenie mego nazwiska, pozostając z całą życzliwością, jako zwyczajny członek spółdzielni.

Z. ZALESKA"

Na miejsce Pani Zofji Zaleskiej weszła Pani Janina Putiatycz Surynowa, znana powieściopisarka i współpracowniczka Tygodnika Kobiety.

Z dniem 25-ym lutego Kobieca Spółdzielnia Wydawnicza otwiera swój lokal na „godziny klubowe" dla członkiń i zaproszonych sympatyczek Spółdzielni.

Zebrania odbywać się będą w każdy wtorek od godziny 18-ej do 21-ej.

Wstęp dla członkiń bezpłatny, dla wprowadzonych gości 50 gr., które spółdzielnia przeznacza na zapoczątkowanie bibljoteki klubowej.

Lokal K. S. W. mieści się ul. Szpitalna 5 m. 15. Tel. 5-07-03.

rudytą, posiadać rzadki dar definicji zwięzłej a rzeczowej, no i... nie być śmiertelnie znużona całodzienną wspinaczką po drabinie, wśród zakurzonych półek, w poszukiwaniu mieszających się w głowie numerów.

W rezultacie: — lubimy powieści psychologiczne — otrzymujemy dzieło naukowo-podróżnicze; i to właśnie w sobotę wieczór, kiedyśmy sobie projektowały wypoczynek niedzielny poświęcony miłej lekturze. Amatorki autentyczności, której dostarczają tyle obecnie modne reportaże literackie i powieści biograficzne — z reguły otrzymują sensacyjne powieścidła o nieprawdopodobnej fabule. Ludziom przepracowanym, spragnionym lekkiej lektury wypoczynkowej — dostają się książki pełne zawiłych problemów lub głębokiej filozoficznej treści.

Pragnąc uprzyjemnić i ułatwić życie naszych czytelniczek, na wszystkich jego odcinkach, wprowadzamy dział krótkich informacyj o książkach. Ma on na celu rzeczowe zorjentowanie czytelnianych abonentek w niewiele mówiących spisach tytułów, jakie znajdują w katalogach.

*

Gebethner i Wolff: — Zofja Nałkowska: „Renata Słuczańska". Sztuka w trzech aktach, grana ostatnio w „Teatrze Narodowym" jako „Niedobra miłość". Jest to sceniczna przeróbka noszącej ten sam tytuł powieści. Ze względu na złożoną psychologję bohaterów oraz pogmatwaną sieć ich wzajemnych zależności — warto, przed udaniem się do teatru, przeczytać sztukę i powieść.

Gebethner i Wolff: — Pola Gojawiczyńska: „Rozmowy z Milczeniem". Krótkie migawki przelotnych przeżyć, refleksyj i wrażeń, utrwalone na wrażliwej kliszy wspomnienia. Książka, którą, wolałoby się mieć na własność i czytywać, smakując powoli — jak poezje — niż przyswajać pośpiesznie z wypożyczonego egzemplarza. Do czytania t. zw. „jednym tchem" — w zupełności się nie nadaje.

Tow. Wyd. „Rój": „Cudzoziemka". Po mistrzowsku skreślony wizerunek psychiczny kobiety niezaspokojonej uczuciowo, w męce głodnego serca zadręczającej siebie i najbliższych. Mimo denerwującego tematu i kompozycji rozbijającej chronologiczną ciągłość wydarzeń na chaos luźnych, przygodnie poszczepianych fragmentów — daje się czytać z przyjemnością i niesłabnącem zaciekawieniem.

Tow. **Wyd. „Rój"**. — Peter Egge: „Hanzyna". Tłomaczona z norweskiego historja życia dzielnej i uczciwej kobiety z ludu, która, niesłusznie w dzieciństwie posądzona o kradzież, nigdy nie zdołała przezwyciężyć doznanego urazu, otrząsnąć się z uczucia upośledzenia z racji niezasłużonej krzywdy.

Tow. **Wyd. „Rój"** — W. J. Locke: „Tajemnica Mateusza Lanyona". Nową, a raczej — ostatnio przetłumaczoną powieść popularnego, angielskiego pisarza cechują zwykłe zalety jego pióra: płynna przejrzystość narracji i niepokojące powikłania fabuły, nie pozwalające na odłożenie książki przed dowiedzeniem się „na czem się skończyło".

Tow. **Wyd. „Rój"** — Gina Kauss: „Siostry Kleh". Ciekawa opowieść o fatalnej miłości dwóch sióstr, (bardzo przytem kochających się nawzajem) — do jednego mężczyzny. Książka napisana jest w formie dziennika nauczycielki, niezmiernie sympatycznej starej panny, bezgranicznie przywiązanej do swych pupilek i drżącej o ich los, jak kwoka o pływające kaczęta.

F. Hoesick: — Gustawa Jarecka: „Przed Jutrem". Powieść z życia robotników fabrycznych, pisana żywo i cokolwiek pobieżnie. Strajki, wyzysk klasy pracującej przez kapitalistów... Konwencjonalny radykalizm autorki i zbyt wyraźna tendencyjność utworu pomniejszają jego wartość literacką.

Dom Książki Polskiej: — Wanda Melcer: „Czarny Ląd Warszawa". Odważne i rzeczowe reportaże z życia ortodoksalnego żydostwa Warszawy, odsłaniają świat religijnego barbarzyństwa i niewiarygodnych przesądów, sąsiadujący z nami blisko, a tak mało znany. Reportaże te były w znacznej swej części drukowane w roku ubiegłym, na łamach „Wiadomości Literackich".

j. k.



Istnieje dość rozpowszechniony przesąd, że zetknięcie się z kominiarzem przynosi szczęście osobom, grającym na Loterji Państwowej.

Czeladnik kominiarski, zamieszkały w Warszawie przy ul. Miodowej nr 11, p. Stanisław Wojde, jest żywym dowodem, iż przesąd ten nie jest całkowicie bezpodstawny, sam on bowiem należy do tych szczęśliwców, którzy wygrali w czwartej klasie 34-ej Loterji.



NADESŁANE

Wieczór Międzynarodowy w dniu 27 lutego r. b. Międzynarodowa Federacja Kobiet Pracujących Zawodowo (International Federation of Business and Professional Women) obchodzi co roku swe powszechne Święto uroczystym wieczorem. W dniu tym w całym świecie organizacje, należące do Federacji urządzają wspólne manifestacje solidarności kobiet pracujących, wieczory z odczytami i artystyczne.

Polskie Zjednoczenie Kobiet Pracujących zawodowo, urządza w dniu 27 lutego Wieczór Międzynarodowy, który odbędzie się w sali Klubu Społecznego, w Warszawie, Czackiego 12. Program przewiduje przemówienie o międzynarodowym charakterze naszej organizacji, część muzyczną, oraz zebranie towarzyskie.

Goście mile widziani.



CUDA DŻUNGLI PODZWROTNIKOWEJ



Zawieszone u szklanego stropu w ażurowych donicach wymoszczonych mchem, w atmosferze wilgotnego ciepła, zakwitają i u nas cuda dżungli. — Białe i blado-lila, brunatne i różowe, złociste, znaczone matowym nalotem zieleni, jednobarwne, usiane drobniutkiemi centkami, to znów cieniowane mistrzowską ręką natury — storczyki — królewskie kwiaty, rozsiewają swój podzwrotnikowy urok, upajają słodką, odurzającą wonią.

Ich królestwo zdaje się być nie z tego świata, a rodowód pisany zgłoskami zapożyczonemi z bajek o fantastycznej treści.

Wdychamy ich słodką woń, zwiedzając cieplarnie. Obserwujemy storczyki przez lustrzane szyby kwiaciarni. Pytamy czasem z pożądliwą ciekawością o cenę tych luksusowych kwiatów, uważając je zawsze za „kwiat zakazany", zakwitający jedynie dla wybranych.

Ale to tylko złudzenie.

Storczyki, nie wszystkie może, jednak

liczne ich odmiany, dadzą się wyhodować w pokoju.

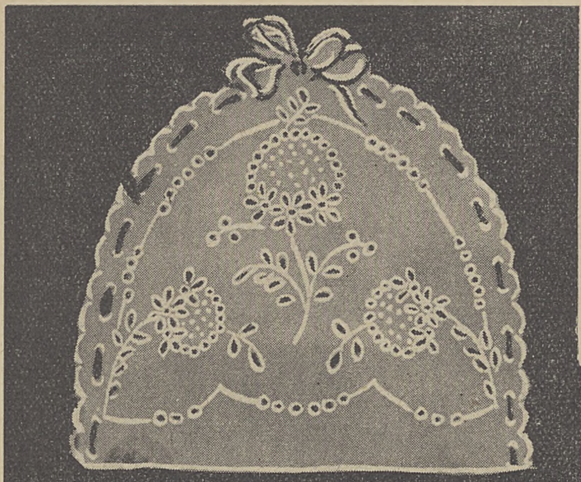
Byle poznać warunki sprzyjające hodowli storczyków, uszanować ich wymagania, otoczyć pieczołowitą opieką, można za tę stosunkowo znikomą cenę przekształcić się z pożądliwego obserwatora w szczęśliwego posiadacza tych cudów dżungli podzwrotnikowej przeszczepionej na teren skromnego mieszkania.

Wystarczy sięgnąć do skarbnicy doświadczenia zamiłowanych hodowców, którzy przekazali nam je na kartach książek poświęconych hodowli roślin w pokoju, a przekonamy się, jak stosunkowo łatwo-osiągalnym jest ten dumny i wspaniały, pozornie niedostępny przeciętnym śmiertelnikom, kwiat z bajki.



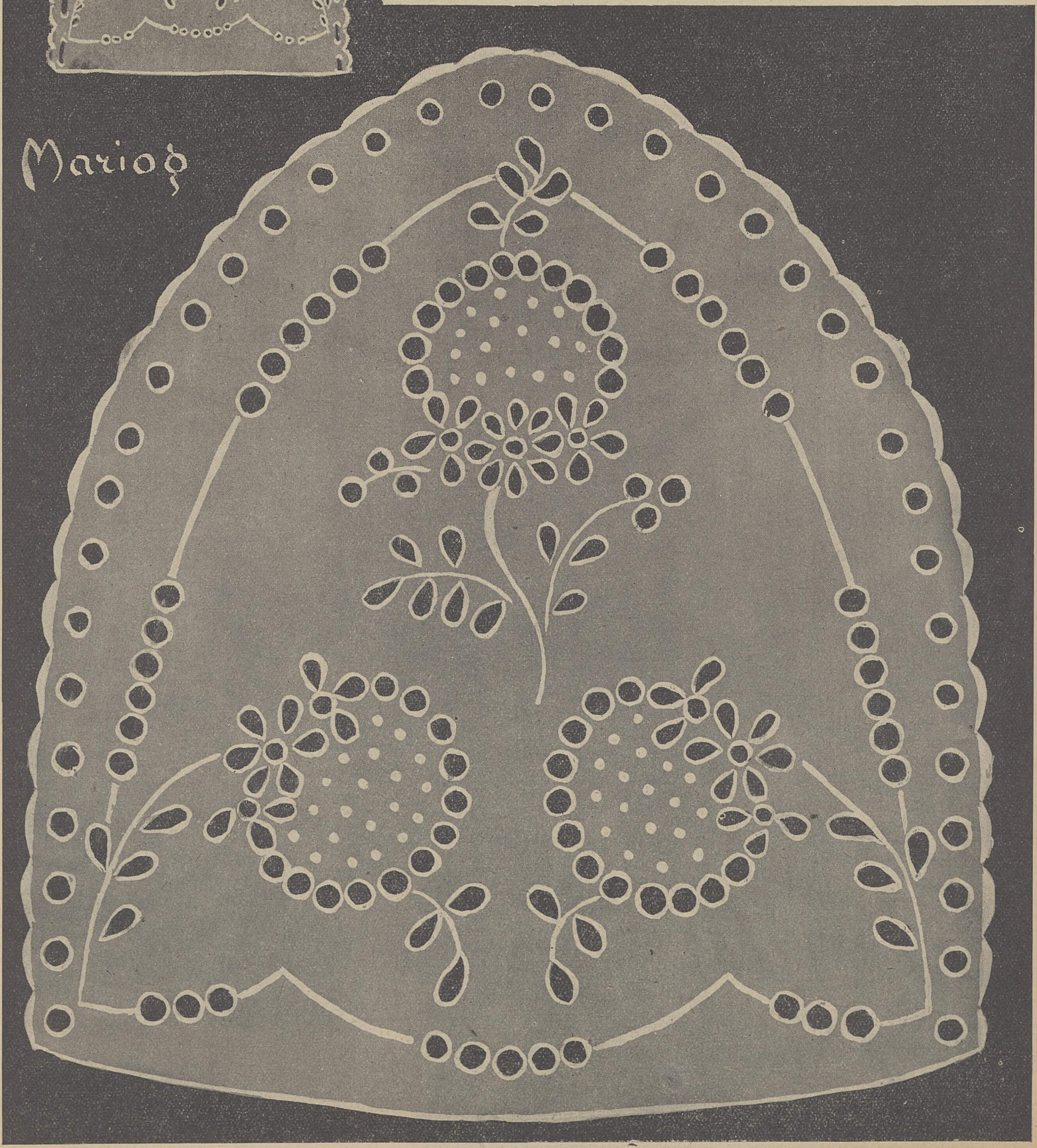


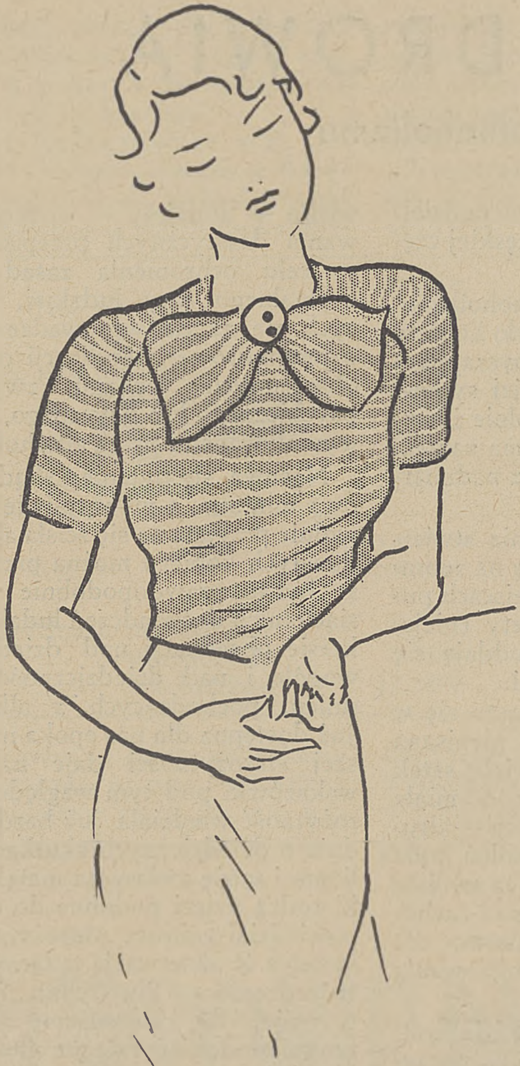




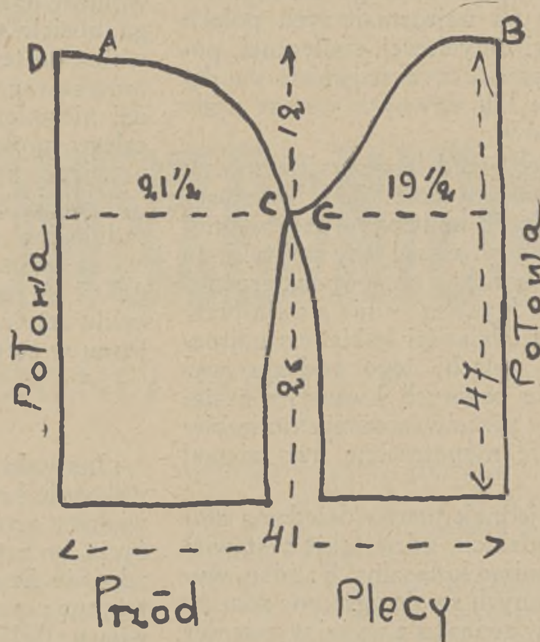
GRZEJNIK NA CZAJNIK

Składa się z trzech części połączonych ze sobą przewlekaną wstążeczką, związaną u góry.
Spód zrobiony nieco mniejszy z satyny, lub jedwabiu watowany i lekko przepikowany.









SWETER SZYDEŁKOWY

z włóczki jedwabnej Frascati lub lnianej nitki Goplana firmy Trójkąt w Kole

Wykrajać z papieru formy podane na rysunku i robotę dokładnie stosować do nich, zaczynając wszystkie części od dołu.

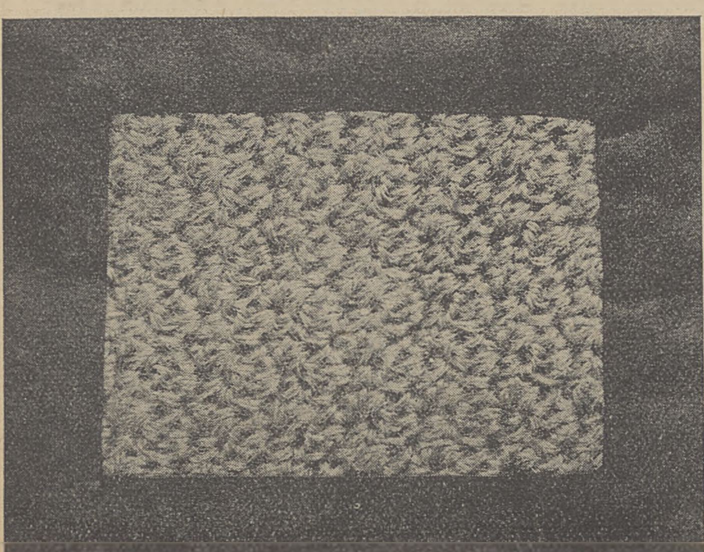
Ścieg: łańcuszek potrzebnej według formy długości.

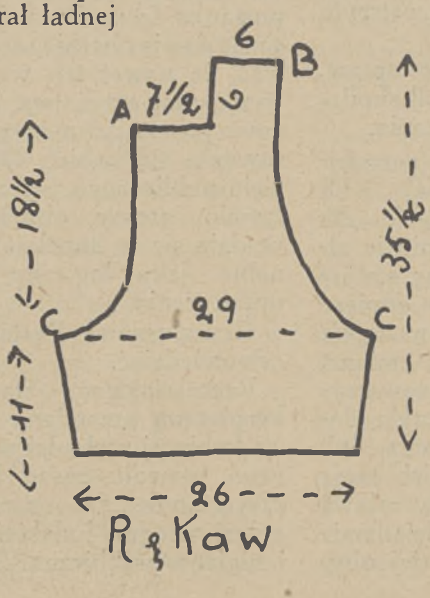
1 rząd: jeden słupek, jeden półsłupek, ostatni w rzędzie powinien być półsłupek.

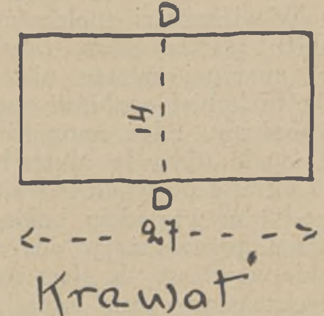
2 rząd: tam gdzie był półsłupek robić słupek i odwrotnie, zaczynając zawsze słupkiem.

Części swetra połączyć według rysunku.

Krawat zmarszczyć w środku i spiąć guzikiem lub klipsem, o ile robimy z lnianych nici, to przed zmarszczeniem zanurzyć w rozpuszczonej żelatynie i następnie rozpiąć na poduszce, by nabrał ładnej sztywności.







W SŁUŻBIE ZDROWIA

Kobiety i zagadnienie alkoholizmu

Wydzielanie pewnych zagadnień, lub ich części z punktu widzenia stosunku ich do kobiet, — czy naodwrót, w czasach obecnych urzeczywistnienia ideałów emancypacji kobiet, zrealizowanego niemal w 100 procentach w stosunku do możliwości tak niedawnego jeszcze okresu przedwojennego, wydaje się do pewnego stopnia niesłusznem, jakgdyby naciąganem. Zwłaszcza u nas.

Jeżeli porównamy stan sprawy kobiecej np. we Francji i w Polsce, to możemy śmiało powiedzieć, że kobieta polska osiągnęła maksimum ideałów i marzeń jej siostry francuskiej.

Pełnia praw politycznych i cywilnych (z wyjątkiem zagadnienia ustawodawstwa małżeńskiego, rozwiązanie czego wydaje się już być kwestją niedalekiej przyszłości), stawia kobietę naszą w wyjątkowem położeniu.

Możność samodzielnego zarobkowania, pracy na najrozmaitszych polach działalności umysłowej, społecznej, politycznej zadośćuczyni najśmielszym dążeniom nie tak dawnych jeszcze ubiegłych czasów.

Gdy więc przed laty słusznie można było zadawać pytanie: jaki jest stosunek kobiety do malarstwa, rzeźby, muzyki, literatury, nauki, czy polityki, to obecnie, gdy nikt i nic — poza groźnymi trybami *kryzysu* — nie stawia przeszkód w działalności kobiet na najrozmaitszych polach, tego rodzaju wyodrębnienie pewnych kwestyj w zestawieniu, czy przeciwstawieniu do kobiety staje się niepotrzebne, lub niemal śmieszne.

Istnieje jednak pewna dziedzina stosunków ludzkich, gdzie takie zestawienie ma, pomimo kolosalnych zmian, wyżej poruszonych swoje ogromne znaczenie, które w związku z wyżej wymienionemi przemianami nie tylko nie straciło na ostrości, ale przeciwnie, zaostrzyło się niezmiernie wyraźnie.

Mam na myśli całokształt spraw, związanych z zagadnieniem alkoholizmu, jego skutków i jego zwalczania.

W większości społeczeństw europejskich jeszcze przez cały wiek XIX w znacznej mierze nie istniało dla ogółu kobiet *osobiście* zagadnienie alkoholizmu, gdyż, naogół biorąc, kobiety mało używały alkoholu — dopiero w okresie po wielkiej wojnie nastąpiła pod tym względem kolosalna zmiana, która, przeobrażając obyczaje towarzyskie najszerszych sfer, zniszczyła dotychczasowy stan umiarkowania, lub całkowitej abstynencji szerokich rzesz kobiecych — emancypacja obyczajowa przyniosła kobiecie w tej dziedzinie ogromne zmiany, narzucając jej obyczaje, panujące dotychczas niepodzielnie i wszechwładnie wśród męskiej części ludzkości.

I dlatego zagadnienie alkoholizmu, które dawniej dotyczyć mogło kobiety głównie jako zagadnienie obyczajowości jej męża, w przyszłości jej synów, obecnie nabrało cech szczególnie żywej aktualności, gdyż kobieta sama zaczęła hołdować alkoholowi często z nadmiernym zapałem prozelityzmu.

Wielu znawców zagadnienia stwierdza, że nierzadko zdarzają się na zebraniach towarzyskich lub w miejscach publicznych wypadki, że kobiety (niejednokrotnie młode) goręcej oddają się alkoholizmowi, niż mężczyźni.

Sprawa jest ważna — narusza się w ten sposób pewnego rodzaju niepisana umowa, trwająca od wielu wielu setek lat, gdy jedna część ludzkości miała wolność nadużyć alkoholowych — druga, nosicielka przyszłych pokoleń, była wolna od tej klęski. Obecnie ta swoista „równowaga“ została zniesiona i zachodzi niezmierne niebezpieczeństwo dla całego społeczeństwa zalkoholizowania obu jego części.

Tych kilka uwag niech będzie uzasadnieniem gotowości mojej rozpoczęcia na łaskawie wyrażone życzenie Redakcji „Tygodnika Kobiety“ napisania cyklu artykułów o zagadnieniu alkoholizmu w stosunku do kobiet.

*

„Instynkt macierzyństwa intuicyjnie wskazuje kobiecie, że alkohol to największy wróg powierzonego jej pieczy życia, bo zatruwa je w zarodku, niszczy zdrowie fizyczne i moralne, unicestwia tężyznę przyszłych pokoleń“ — tak mówiła na VIII Polskim Kongresie Przeciwalkoholowym w r. 1929 w Lublinie posłanka Irena Puzynianka — z tego, co się dzieje obecnie można wywnioskować, że nawet ten wszechpotężny instynkt macierzyństwa kapituluje przed nowo powstającym zwyczajem alkoholizowania się kobiet. Dawniej zjawisko picia publicznego przez kobiety wywoływało gromy oburzenia — obecnie wydaje się to zupełnie słuszne i racjonalne, jako logiczny wynik równouprawnienia.

Czy słusznie? Postarajmy się na to odpowiedzieć.

Rzecz ciekawa — ta nad wyraz niebezpieczna przemiana w obyczajowości kobiecej zachodzi w okresie ogromnego rozwoju zasad higjeny osobniczej i społecznej, oraz takich nowych gałęzi wiedzy ludzkiej, jak eugenika i higjena psychiczna. Zachodzi to zjawisko — dodajmy — w okresie stosowania drastycznych przepisów prawa w celu ochronienia zasad rozwoju normalnego rasy ludzkiej, posuwających się aż do wprowadzenia ustaw o przymusowej sterylizacji osobników, obarczonych cechami zwyrodnienia psychicznego lub fizycznego, tak często wywoływanemi przez alkoholizm.

Nasuwa się pytanie: skąd powstała owa miniona, a niewątpliwie niedobrowolnie przyjęta na się ścisła abstynencja dawnych kobiet i można przypuszczać, że był to prawdopodobnie wynik tysiącletnich doświadczeń ludzkości w zakresie obserwacji nad dziedzicznością wogóle i nad dziedzicznością zwyrodnień, pochodzących z alkoholizmu. Już dostępna dla nas epoka najdawniejszej starożytności daje nam pewne wskazówki pod tym względem; ta starożytność wiedziała już bardzo dokładnie o dziedzicznych skutkach alkoholizmu i może zwłaszcza matek: „Pijaczki rodzą dzieci podobne do matek“ — powiedział genjusz starożytności Arystoteles. Z obserwacją tą łączy się i inne twierdzenie — Plutarcha: „Pijacy płodzą pijaków“. I tu możemy z dużą dozą prawdopodobieństwa przypuścić źródło obyczaju zakazującego kobiecie używania napojów alkoholowych.

W istocie rzeczy sprawa wpływu alkoholizmu rodziców na potomstwo jest centralnym punktem całego zagadnienia alkoholizmu. Pomijając moment skłonności do napojów alkoholowych u potomstwa alkoholików, mamy cały szereg zjawisk, które wskazują nam na niewątpliwy związek pod tym względem.

Według badania wybitnego psychjatry francuskiego, dr. Legrain, w 215 rodzinach pijackich przez 3 pokolenia 814 członków tych rodzin było obciążonych dziedzicznie. W ogólnej tej liczbie 814 osób alkoholików było 197 (24,2%), z brakami rozwoju umysłowego, idjotów i t. p. 322 (39,5%), z cechami zwyrodnień cielesnych 174 (21,3%) — w tem nieżywo urodzonych 16, urodzonych przedwcześnie 37, zmarłych wkrótce po urodzeniu 121, słabowitych i skłonnych do gruźlicy 93 (11,4%). Im dłużej jakieś pokolenie znajduje się pod wpływem alkoholu tem większe i intensywniejsze staje się zwyrodnienie; w trzeciem pokoleniu naliczył dr. Legrain ogółem tylko 17 dzieci, wszystkie zaś były głupkowate, albo upośledzone umysłowo, tak, że nie można było wątpić, że rodzina jest na wymarciu. Dr. Legrain zauważa, że fakt, iż na 814 dzieci 174 (21,3%) „przyszły na świat nieżywe lub też zmarły wkrótce po urodzeniu, nie jest wprawdzie zadziwiający,

lecz w każdym razie trochę przeraża". To też w alkoholizmie dr. Legrain upatruje jedną z przyczyn zmniejszania się liczby ludności we Francji.

Znakomity fizjolog Bunge, prof. uniwersytetu w Dorpacie, później w Bazylei, wskazał na związek, zachodzący pomiędzy niezdolnością matek do karmienia swych dzieci, a alkoholizmem ich ojców. Według jego badań wpływ stopnia alkoholizmu ojca na skłonność do gruźlicy, chorób nerwowych i braku pokarmu u córek przedstawia się w sposób następujący (na podstawie badania 665 kobiet i ich stosunków rodzinnych):

Tabl. I.	gruźlica u dzieci %	chor. nerw. i umysł. dzieci %	córki niezdolne do karmienia %
Ojciec pije dorywczo	6.0	1.7	7.7
„ „ stale umiarkowanie	12.0	4.3	12.0
„ „ stale nieumiarkowanie	15.7	7.8	54.9
„ jest pijakiem	10.0	23.3	83.3

Tabl. II.	wypadków poronień	martwo urodzonych	zmarło przed 6 rokiem życia
W rodzinach normalnych	6.1%	2.79%	30.4%
„ „ gruźliczych	9.78%	3.01%	35.4%
„ „ alkoholików	11.54%	5.2%	49.7%

Liczby Legrain'a i Bunge'go wskazują na niezmiernie ujemny, szkodliwy wpływ alkoholizmu rodziców, lub jednego z nich, na j a k o ś ć potomstwa; należy tu zaznaczyć rzecz ważną, że w wypadkach alkoholizmu rodziców nawet gdy ma on charakter przypadkowy, dorywczy — tem nie mniej w skutkach swych dla potomstwa może się okazać fatalny — jednorazowe „okazyjne" podchmielenie może być brzemienne w tragiczne następstwa dla organizmu ,w podobnych warunkach zapłodnionego.

Jedną z częstych postaci zwyrodnienia, spowodowanego przez alkoholizm rodziców jest e p i l e p s j a ,(padaczka); uważa się, że 50 do 70 i więcej procent epileptyków swój stan chorobowy zawdzięcza w y ł ą c z n i e alkoholizmowi — najczęściej ojca i to nierzadko alkoholizmowi przygodnemu.

Według dr. Arrivé ,który porównał stan zdrowotny potomstwa z 3-ch grup rodzin: 245 normalnych, 76 gruźliczych i 81 alkoholików, gdzie było razem 1648 dzieci:

W świetle tych liczb alkoholizm występuje jako jedna z głównych przyczyn zwyrodnienia rasy — a pamiętać należy, że degenerujący wpływ alkoholu na potomstwo człowieka ujawnia się szczególnie silnie w okresie katastrof ekonomicznych, jaki obecnie z całym światem przeżywamy.

Jan Szymański.

(D. c. n.)

W OBRONIE DNIA POWSZEDNIEGO

SŁOWO O ZNIENAWIDZONEJ TREŚCI

Zgadniemy chyba wszystkie, i to bez chwili namysłu, że mowa o oszczędności.

Nienawidzimy jej zatrzymując się przed strojną, kuszącą wystawą sklepową; złorzeczymy, słuchając opowieści (dla nas z tysiąca i jednej nocy) o dalekich, cudnych podróżach; życiu bez troski; rozrywkach kulturalnych, o kosztownej, napozór prostej estetyce dnia powszedniego. Jakże nam cięży treść tego „znienawidzonego słowa", gdy zmarznięte, lub zmoczone strugami deszczu biegniemy na piechotę do odległego domu, oszczędzając 20 groszy na bilecie tramwajowym, aby natychmiast po zatrzaśnięciu drzwi znów rozpocząć oszczędnościowe medytacje.

Jest w nich tyle bolesnych punktów! Uszkodzone obuwie, świecące rękawy, czy szwy okrycia; niemodny, aż do znudzenia noszony kapelusz; duże. małe i maleńkie braki tualetowe, tak fatalnie wpływające na psychikę kobiecą. Idzie od nich jakiś swoisty powiew niższości i upośledzenia, w którym zatraca się pewność siebie i radość życia.

A dom?

Nie można sobie pozwolić na żadne upiększenie, nic zmienić, odświeżyć, dostosować do osobistych upodobań, do wszechwładnej, drażniąco podniecającej mody. Wszystko co składa się na nasz budżet tonie, jak w beczce bez dna w tych elementarnych potrzebach, których skreślić z listy nie można. Na urok życia, na jego u ś m i e c h y pozostaje okrągłe, doskonale zarysowane zero!

Ale tutaj właśnie musimy się zabrać do uczciwego rachunku sumienia.

Czy rzeczywiście nie możnaby tak jakoś gospodarzyć groszem, aby urwać na jednej pozycji, a dorzucić do drugiej, właściwie s t w o r z y ć nowe pozycje — uśmiechy?

Napewno można. Trzeba się tylko wyćwiczyć w nowym sporcie, w s p o r c i e u m i e j ę t n e g o, i n t e r e s u j ą c e g o o s z c z ę d z a n i a, które może stać się wkrótce grą nietylko dochodową, ale nawet wysoce pociągającą.

Oszczędność oparta na drobiazgach, wypływających nie ze sknerstwa, a z rozumnej dbałości tam gdzie w grę wchodzą pozycje zbliżone rozmiarami do ziarn maku, nie da w sumie zawrotnych pozycyj, ale rozszerzy jednak krąg naszych możliwości.

Więc naprzykład dysponujemy obiad. W pierwszej koncepcji wynosi 3,75 zł. Sprobujmy wprowadzić jakąś nikłą zmianę, nieodbijającą się ani na smaku, ani odżywczości posiłku. Zaoszczędzone 25, czy 30 groszy wyda nam się bagatelką. Nieprawda. Wrzućmy je do skarbonki. Już jest zaczątek „radosnego" kapitału.

Srpóbujmy załatwiać zakupy same, nie w sklepikach, a w hurtowniach. Zyskamy na cenie, zyskamy na jakości, na wadze, chociażby samego opakowania. Inaczej wymierzy nam się cukier kupowany po ¼ kg w sklepiku, inaczej nabyty w pięciokilogramowej torbie. To samo będzie z kaszą, z mąką, ze wszysktiemi suchemi, produktami, które można nabywać „na zapas".

Gaśmy za sobą światło, gdybyśmy nawet opuszczały pokój na krótką chwilę. W korytarzach wkręcajmy oszczędnościowe żarówki. Obchodźmy się oszczędnie i umiejętnie z gazem. Ze-

stawiając jadłospisy, nauczmy się myśleć naprzód, wyprowadzać kolację, jutrzejsze drugie śniadanie z dyspozycji obiadu. Nie rozkładajmy gazet, roboty, zabawy na stole nakrytym obrusem, zaoszczędzimy na praniu. Naprawiajmy natychmiast każde najmniejsze uszkodzenie. Nie wydawajmy na to i owo bezmyślnie nawet nikłych groszy, usprawiedliwiając się przed samemi sobą twierdzeniem „cóż znaczy 10 groszy", albo „zacznę oszczędzać od jutra".

Każdym dorobkiem jaki da nam rozważna, zapobiegliwa oszczędność powiększamy „radosny" kapitał, gromadząc go z myślą o sumie przyjemności, jaki da się osiągnąć z czasem za te nieroztrwonione grosze.

Oszczędność tego typu nie jest ani sknerstwem, ani żerowaniem na dobrobycie własnym i otoczenia, jest wyrazem planowej gospodarki. Nie zacieśnieniem kręgu dobrobytu, a rozszerzeniem go w miarę najdalej idących możliwości.

Złotówka tu — złotówka tam, a wkrótce zgromadzi się pokaźna sumka.

Sport rozważnego oszczędzania rozpoczniemy od kilkomiesięcznej wstrzemięźliwości. Zawartość, przelewana raz na miesiąc na conto oszczędnościowe, musi dać najpierw podstawy naszemu kapitałowi rezerwowemu zanim zaczniemy czerpać z niego, od czasu do czasu, aby rozświetlić życie własne i naszych najbliższych niedostępnemi dawniej uśmiechami.

Pojawią się w domu świeże kwiaty, dojdziemy w końcu do posiadania „na własność" ulubionych książek, będziemy mogły częściej korzystać z rozrywek kulturalnych, ładniej się ubierać, a nawet może pozwolić sobie czasem na jakieś szaleństwo dawniej nie do pomyślenia. Na powierzchnię naszego dnia powszedniego zaczną padać promienie słońca, z jego udręczonej szarzyzny wydobywać się będą przebłyski uśmiechów, cennych dorobków własnej zasługi.

Znienawidzona oszczędność — to wrogie słowo — zatraci ostre kontury stanie się w naszych rękach podniecającą zabawką, z którą wkrótce zawrzemy wieczysty pakt przyjaźni.

Czy nie byłoby warto spróbować?

Nie odkładajmy decyzji z dnia na dzień. Zaprawiajmy się w nowym sporcie, oswajania dzikiego zwierza o s z c z ę d n o ś c i od zaraz.

Wanda Dobrzańska.

KOBIECE RĘCE

Redukcja urzędniczek mających mężów pracujących w tych samych urzędach, redukcja mężatek w ogólności, redukcja kobiet mieszkających przy własnych rodzicach czy rodzinach, redukcja kobiet mających jakiekolwiek środki utrzymania — nieruchomość, kapitalik, rentę, chociażby były najszczuplejsze i zupełnie nie starczyły na utrzymanie zredukowanej pracownicy.

Program obliczono na cały szereg lat, aby rzekomo dać możność pracy wszystkim mężczyznom, głowom i żywicielom rodzin, a kobiety nawrócić do właściwych ich zajęć, do jedynej odpowiedniej dla nich roli matki i gospodyni, — no oczywiście przytem i żony.

A jeżeli kobieta jest wdową lub oficjalnie mężatką, nawet nie koniecznie zupełnie porzuconą przez męża, który tylko nic nie daje na utrzymanie domu, lecz nawet część zarobków żony używa na swoje potrzeby, a jeżeli kobieta w tych warunkach jest jeszcze obarczona kilkorgiem dzieci? Jeżeli wychowuje młodsze rodzeństwo? Jeżeli utrzymuje starych niedołężnych rodziców?

Praca w zawodzie umiłowanym musi dawać zadowolenie, radość nawet. Praca dająca dobre warunki materjalne i zadowolenie moralne musi stanowić treść życia.

Ale praca, ciężka praca li tylko dla podtrzymania egzystencji swojej i bliskich nie jest doprawdy żadną rozkoszą i dziewięć dziesiątych kobiet współczesnych z radością wyrzekłyby się jej — gdyby mogły, gdyby znalazły tych mężów — opiekunów, tych żywicieli rodzin — większość kobiet z radością wróciłoby do roli pani domu tylko.

Pozostałyby tylko te, które mężów nie mają i mieć nie mogą, bo kobiet na świecie jest więcej niż mężczyzn, a i nie każdy mężczyzna się żeni.

No i te które wykształceniem, talentem górują nietylko nad kobietami lecz i nad mężczyznami, które są chlubą narodu i których nikt zredukować nie może, bo nie należą do szarego tłumu pracownic.

W tym szarym tłumie są też pracownice, które się nikim zastąpić nie dadzą.

I to kobiety nie posiadające nietylko żadnej specjalności, lecz nawet najmniejszego wykształcenia, nieraz analfabetki.

To są kobiety pracujące w takich gałęziach przemysłu, gdzie zręczna ręka kobieca wykonywa prace wymagające precyzji i dokładności jaką może dać tylko maszyna — lub kobieca ręka.

Przed kilku dniami miałam możność obejrzenia dużej fabryki cukierków.

A więc: karmelki z wszystkiemi ich pododdziałami, landrynek, karmelków nadziewanych, poduszeczek i owocyków atłasowych, dropsów i t. p. A więc głównie marmeladki posypane kryształem.

A więc pomadki i czekoladki deserowe, już nie mówiąc o podstawowym produkcie, czekoladzie w tabliczkach, — czarnej, mlecznej, orzechowej, nadziewanej — o rozmaitych, zachęcających a często zmienianych nazwach.

Dopóki się cukier i syrop smażą w kotłach, dopóki trzeba przewracać duże zwały gorącej masy karmelkowej, dopóki trzeba ją na gorąco wyciągać i wybijać aby nabrała wyglądu atłasu, dopóty pracuje maszyna i przy niej mężczyzna. Lecz z chwilą kiedy trzeba te różne: cytrynki, pomarańczki, malinki czy agreściki upakować dokładnie, prędko i estetycznie zaczyna się praca kobiety.

Z błyskawiczną szybkością pakuje się ruloniki dropsów, torebki karmelków, pudełeczka marmeladek. Równie precyzyjnie owija się celofanem kruche tabliczki czekolady. Parę celowych ruchów, jedno pociągnięcie pędzelka z gumą i tabliczka za tabliczką piętrzą się przed kobietą pracującą z dokładnością i szybkością automatu.

Przyglądałam się rękom tych pracownic.

Nie są to wypielęgnowane i wymanikurowane ręce kobiet nie pracujących ręcznie, lecz są również czyste i białe, zlekka zaróżowione od ciągłego ruchu i częstego mycia. Ręce spracowane a jednak wydelikacone.

Śnieżno-białe fartuchy i takież same chusteczki na głowach, dają miłe wrażenie wielkiej czystości, tak koniecznej przy wyrobie produktów spożywczych.

Bezpośrednio królują kobiety w oddziale pomadek i czekoladek deserowych.

Nieraz zadawałem sobie pytanie, czemu w dzisiejszych czasach kryzysowych, przy dużej konkurencji, przy taniości surowców — cukru, czekolady, owoców, i t. p. cukierki deserowe a szczególniej czekoladki są takie drogie.

I mam teraz odpowiedź.

Bo się robią ręcznie.

Masy migdałowe, orzechowe, owocowe już gotowe wałkuje się ręcznie, wyciska foremkami, formuje w wałeczki, kraje nożem, formuje kulki, nadaje kształt jajowaty, tu się naciska, tam spłaszcza. A potem wszystkie te poformowane drobiażdżki znowu ręcznie i pojedyńczo nurza w masie czekoladowej, używając do tego tak prymitywnych narzędzi jak dwuzębny widelczyk i łyżeczki. Szeregi nadziewanych czekoladek idą do pakowania w pudła, w których odbywają podróż do miejsc sprzedaży.

Również ręcznie wyrabia się czekoladki napełnione płynnemi masami.

Więc naprzykład dokładnie się przyjrzałam procesowi powstawania mojej ulubionej babeczki ponczowej.

Masę czekoladową nalewa się do foremek metalowych, wylewa z nich prędko aby tylko dno i ścianki zostały pokryte. Po nagłem zastudzeniu w elektrycznym frigidairze, wnętrze babeczek napełnia się masą rumową. Jedno pociągnięcie dużego kucharskiego noża i cały rząd foremek jest zasklepiony czekoladą. Drugie pociągnięcie aby usunąć nadmiar czekolady pozostały pomiędzy foremkami i babeczki gotowe.

Różne zwierzątka czekoladowe są też wylewane w foremkach, tylko masa czekoladowa jest twardsza i grubszą warstwą wyściela foremki. Następnie dwie połówki się skleja, ostrym nożykiem wygładza ewentualne nierówności i konik, piesek, kotek czy zajączek mogą iść do rąk naszych milusińskich.

Czekoladki likierowe otrzymują jeszcze wykończenie przez owinięcie ich barwnym stanjolem. I tu pracują delikatne rączki kobiece. Tak łatwo zgnieść miękką jeszcze czekoladkę, tak łatwo wysączyć cenną jej zawartość, — a cienka blaszka powinna przylegać dokładnie, jak dobra rękawiczka.

Na każdym kroku, w przemyśle cukierniczym pracuje kobieta i nikt jej w tej pracy zastąpić nie potrafi. Praca jej jest żmudna, monotonna, nie dająca zadowolenia, jakie dawać może tylko praca twórcza — ale daje pewny kawałek chleba.

Kawałek chleba nietylko samej pracownicy i jej dzieciom, lecz jakże często, nieudolnemu lub niezdolnemu do pracy mężowi.

Elżbieta Kiewnarska.

BOŻEK KUCHENNY

(Dokończenie)

Pani Hela zaczęła się dopatrywać w nowej służącej jakiejś niesamowitości.

— Przecież to nie jest człowiek, to — robot — mówiła z oburzeniem.

Istotnie, na egzotycznej, nieruchomej twarzy Stasi trudno było dopatrzeć się odbicia duszy, jeżeli wogóle jakąś duszę posiadała. Gdy szła, a raczej szybko się posuwała, górna część jej ciała pozostawała zupełnie nieruchoma, a krótkie ręce były zlekka wysunięte naprzód. Robiła wtedy wrażenie drewnianego prymitywnego bożka, obnoszonego podczas procesji jakichś dzikusów.

To też nazwano ją „bożkiem" i to przezwisko do niej przylgnęło.

Stosunek „bożka" do ludzi był naogół niechętny, jeżeli nie wręcz wrogi.

Każdy dzwonek witała dziwacznym pomrukiem, złożonym z jakichś niezrozumiałych wyrazów, — zwłaszcza jeżeli wtedy właśnie była zajęta, a przecież zajęta była zawsze. Gość czy interesant, dostawca czy żebrak — wszyscy byli jednakowo źle widziani. Czegóż bowiem można się było po nich spodziewać? Zabrudzą podłogę, zajmą czas, zaśmiecą, będą żądać pieniędzy lub datku... A Stasia nie lubiła dawać, nawet z kieszeni państwa. Naprzykład przynoszone przez dozorcę listy składek na gwiazdkę lub dożywianie ubogich dzieci, spotykały się z jej zdecydowaną dezaprobatą. A jeżeli trzeba już było koniecznie coś dać, to — jaknajmniej „na odczepnego". Zakonnicy „kwestujący" na jakiś bardzo pożyteczny cel, chciała pewnego razu ofiarować aż... pięć groszy, naturalnie, w imieniu państwa. Od siebie nie dałaby nikomu ani pół grosika.

Nie, stanowczo. Stasia nie miała miłości ani współczucia dla ludzi, chociaż chyba była pobożna, bo co niedziela chodziła do kościoła i pilnie przestrzegała postów. Natomiast przedmioty „bożek" otaczała pieczołowitą opieką; ciągle się słyszało, że coś trzeba naprawić, oczyścić, pomalować, dokupić lub zmienić. Przedmioty, jaknajwięcej przedmiotów — to był jej świat! W pożądaniu naczyń kuchennych, szczotek, kubłów, ścierek — „bożek" był nienasycony. Pani Hela napróżno tłomaczyła, że to czy owo dopiero było kupione, albo, że przed pierwszym nie może robić wydatków. Stasia wysłuchiwała w milczeniu, a nazajutrz zaczynała na nowo swoją litanję: budzik w kuchni śpieszy się o pięć minut, trzeba naprawić; gaz pali się zbyt dużym, lub zbyt małym, płomieniem; piec (dopiero zreperowany) źle piecze, przydałoby się jeszcze jedno żelazko... i tak dalej, bez końca. Pani Hela czuła się tak steroryzowana, jakgdyby znajdowała się naprawdę we władzy tajemniczego bożka, który żądał od niej ciągle coraz nowych ofiar; jakże mu się sprzeciwić, tłomacząc się względami ekonomicznemi, których bóstwa zazwyczaj nie biorą pod uwagę?...

Podczas świąt cała rodzina wyjechała na kilka dni. W domu został tylko „bożek".

— Przynajmniej raz sobie odpocznie cieszyła się pani Hela.

Kiedy jednak, po powrocie, mąż pani Heli zapytał Stasi, jak spędziła święta, usłyszał odpowiedź, która go już nawet nie zdziwiła.

Nie wychodziłam nigdzie, za to porządnie sobie posprzątałam...

Czy, naprawdę, za tem niskiem czołem nie było innych myśli, poza myślą o sprzątaniu? Czy nie było tam żadnych pragnień, tęsknot, nadziei, uczuć przyrodzonych każdemu człowiekowi? A może ambitna Stasia, zdając sobie sprawę ze swej brzydoty, ukrywała je tylko pod maską obojętności? Któż mógł odgadnąć tajemnicę „bożka"... Widziało się tylko, że Stasia wyżywała się w pracy, ale nie była to praca, której wyniki cieszą, dają zadowolenie czy ukojenie. W tej pasji pracy była jakgdyby przekora, złośliwość, a może i zemsta istoty, która otrzymawszy postać „bożka", nie potrafiła być — człowiekiem.

Za to też została oddalona.

— Nie wytrzymam z nią dłużej, zabierzcie ją! — wołała w przystępie zdenerwowania pani Hela, zwykle tak pogodna i opanowana. — Niechaj inna źle gotuje, źle sprząta, wszystko źle robi, byleby miała jakieś cechy ludzkie. Przecież to nie jest człowiek!

Stasia otrzymała doskonałe świadectwo i — musiała odejść.

Biedny, dziwaczny kuchenny bożek!

Stefanja Heymanowa.

NA WŁASNEJ GRZĘDZIE

Zanim przygrzeje wiosenne słońce musimy być w pogotowiu do wiosennej kampanji. Nie pora będzie myśleć o tem czem obsadzimy grzędy kwiatowe i klomby; jakiemi pnączami podsadzimy kratki i mury; jakie wybierzemy do naszego ogródka byliny; co prowadzić będziemy z siewu, a co z sadzonek, kiedy rozpuści i obsiąknie ziemia, a w zakładach ogrodniczych pozostaną tylko resztki po tych co umieli zawczasu zaopatrzyć się w drzewka, krzewy, nasiona, cebule kwiatowe i kłącza.

Chociaż wydaje nam się, że daleko jeszcze do tej wiosny, przyjdzie ona prędzej niż się spodziewamy i powinna nas zastać w pogotowiu.

W ogródkach już założonych, w ogrodach o wieloletniej tradycji będzie mniej do planowania, znajdzie się jednak zawsze coś co pragniemy ulepszyć, jakieś rośliny, których brak do kolekcji, jakieś kwiaty o których zapomniałyśmy w ubiegłym sezonie, przyrzekając sobie dać im pierwszeństwo w nadchodzącym roku.

Jeżeli zasiądziemy do nadsyłanych nam już teraz cenników bez planu opracowanego z góry, bez rzeczowych notatek robionych w porę, grozi nam niebezpieczeństwo nowych braków, albo nadmiaru, z którym nie wiadomo co zrobić, którego nie da się pomieścić w obrębie ogródka, czy ogrodu.

Bo cenniki mają dla miłośników roślin dziwnie podniecający czar. Chciałoby się posiadać wszystko co znajdujemy na ich kartach. To znane już, dlatego że przykuwa naszą wyobraźnię u-

rokiem zapamiętanym, a to nieznane przez wiecznie nurtującą naturę hodowcy ciekawość, przez znaną nam wszystkim pożądliwość hodowlaną.

Dlatego też, szykując się do wiosennej kampanji radzę najpierw rozplanować na terenie, a później dopiero, po spisaniu potrzebnego nam materjału wyszukać go w cenniku odpowiedzialnego zakładu ogrodniczego, wynotować i wypisać, ewentualnie, jeżeli byłoby na to zawcześnie, zamówić, co ustrzeże nas przed zawodem. Bo zdarza się często, że brakuje cenniejszych nasion, albo okazowych egzemplarzy drzew, krzewów, czy bylin, jeżeli zwrócimy się z zamówieniem zapóźno.

Planując obsadzenie i obsianie ogródka musimy trzymać swoją pożądliwość na wodzy. Liczmy się nietylko z tem czego pragniemy, ale i z tem, czy to właśnie znajdzie na naszych grzędach odpowiednie warunki wegetacyjne.

Wchodzi tutaj w grę rodzaj ziemi, skala jej kultury, a poza tem i tak zwana „wystawa", inaczej nasilenie operacji słonecznej, tak niezbędnej dla prawidłowej wegetacji roślin.

Na miejscach lekko zacienionych posadzimy inne rośliny, w pełnem słońcu inne, a na stanowiskach zacienionych hodować będziemy nieliczne, godzące się z brakiem słońca. Musimy się jeszcze liczyć i z tem, że wiele roślin delikatnych cierpi od podmuchów wiatru i dla tych wybierzemy stanowiska osłonięte, zaciszne, bezpieczne.

Która z nas, nie czułaby się na siłach powziąć samej decyzję w tych ważnych sprawach, powinna raczej zasięgnąć fachowej porady niż obsadzać ogródek na los szczęścia, licząc, że „jakoś to będzie".

„Jakoś to będzie" najczęściej jest źródłem zawodu, zmarnowanego nakładu materjalnego, zniechęcenia ogarniającego tak łatwo niedoświadczoną ogrodniczkę, która szuka winy dokoła siebie, zamiast znaleźć ją w sobie.

Jeżeli nie mamy w pobliżu kogoś doświadczonego, kto umiałby nam mądrze poradzić wezwijmy raczej ogrodnika, posłuchajmy jego fachowej rady, a samowystarczalność odłóżmy do chwili kiedy zdobędziemy już doświadczenie. Przyjdzie ono wkrótce byle pierwsze kroki nie były stawiane nieopatrznie, a że nie zawsze chcemy korzystać z dobrej rady, że często wierzymy nadmiernie we własne siły tego dowodem najlepszym są spotykane nieraz ogródki, które mijają się podstawowo z celem dekoracyjnym, a zamiast służyć pięknu bywają jego najżywszem zaprzeczeniem.

M. S—ka.

UCZMY SIĘ GOTOWAĆ

Sosy zimne.

Sosy zimne dzielimy na dwie zasadnicze grupy: sosy używane, jako dopełnienie dań mięsnych i ryb — sosy podawane do legumin.

W pierwszej grupie czołowe miejsce należy się sosom o typie majonezowych. Zaliczamy do nich klasyczny sos majonezowy, tatarski i remoulade. Wytwornym sosem uzupełniającym zimne dania mięsne jest sos Cumberland, poza tem mamy jeszcze wyborny sos pomidorowy zwany „Soja", surowy chrzan z wyborową, młodą śmietaną przyrządzany na surowo i sos vinaigrette.

Zacznijmy od sosu majonezowego, który ma opinję „kapryśnego", chociaż przyrządzany prawidłowo udaje się łatwo i pewnie.

Podstawą „udania" sosu majonezowego jest przedewszystkiem jakość surowców, a więc nienaganna świeżość jaj i wysoki gatunek oliwy. Równie ważną jest temperatura jaj i oliwy. Powinny być ciepłe, a więc trzymane czas dłuższy w ogrzanem pomieszczeniu. Oliwę ściętą pod wpływem niskiej temperatury, jak to się często zdarza w zimie, trzeba ogrzać w naczyniu z ciepłą wodą, uważając aby butelka nie pękła. Jaja trzymać kilka godzin w ciepłej kuchni.

Podstawowa proporcja, do jakiej stosować się należy, przyrządzając sos majonezowy, to dwie pełne łyżki oliwy nicejskiej w najwyższym gatunku, na jedno surowe żółtko.

Sposób przyrządzania następujący:

Oddzielić jak najstaranniej białka od żółtek, które wlewamy na miseczkę kamienną i rozcieramy łyżką drewnianą ze szczyptą soli. Do roztartych żółtek dodawać oliwę po kropli i ucierać sos bezustannie, albo ubijać go trzepaczką. Gdy sos zacznie gęstnieć wlać trochę soku cytrynowego, albo wyborowego octu winnego, dodawać dalej oliwę po kropli i ucierać aż do zużycia całej proporcji. Udany sos powinien być tak gęsty, jak bita śmietana. Doprawiamy go sokiem cytrynowym, albo octem, solą i dodajemy szczyptę cukru. O ile w czasie przyrządzania sos majonezowy wymaga ciepła (najlepiej udaje się robiony w dobrze ogrzanej kuchni), o tyle gotowy należy trzymać w zimnie, aż do chwili wydania na stół.

Sos majonezowy przyrządzony, jak wyżej służy nam za podstawę sosu tatarskiego i sosu remoulade. Charakterystyczne cechy tych dwóch odmian majonezu, powstają na podstawie specjalnego doprawienia, a więc: chcąc przyrządzić sos tatarski dodajemy do majonezu łyżkę mocnej musztardy i sporo drobno posiekanych marynat, jak. korniszony, grzybki, lub rydze marynowane. Sos remoulade powstaje z majonezu doprawionego musztardą z dodatkiem jaj gotowanych na twardo, drobno posiekanych i siekanej zieleninki.

Dzisiejsze warunki ekonomiczne zmuszające nas do daleko posuniętej oszczędności, każą stosować ją na każdym kroku, dlatego też omawiając kosztowne sosy majonezowe, muszę zapoznać Panie zarówno i z „oszczędnościowym" majonezem, który powstaje z mieszaniny gęstego sosu, przyrządzonego na podstawie rosołu mięsnego, albo rybiego i majonezu. W ten sposób pomnażamy wydatnie ilość majonezu, stosunkowo niewielkim kosztem. Chcąc zastosować się do „oszczędnościowego" systemu, robimy na podstawie masła, mąki i rosołu gęsty gładki sos, studzimy go mieszając, aby się nie ściął powierzchu. Sos ten mieszamy z gotowym majonezem, dając równe ilości i dopiero doprawiamy do smaku. Do gęstego sosu tatarskiego można też dodać kilka łyżek wyborowej, bardzo gęstej, koniecznie młodej, kwaśnej śmietany.

Sos vinaigrette jest wybornym dodatkiem do zimnych ryb, zimnego mięsa, sałatek jarzynowych, mięsnych, z ryby i do jarzyn podawanych na zimno (szparagi, karczochy, kalafiory). Przyrządza go się na podstawie przefasowanych przez sito żółtek wyjętych z jaj gotowanych na twardo, oliwy, octu, soli, pieprzu i siekanej zieleninki. Proporcja: 4 żółtka, 2 łyżki oliwy nicejskiej, 2 łyżki octu, albo soku cytrynowego, łyżeczka musztardy, soli, pieprzu białego do smaku, sporo siekanego szczypiorku i trochę natki od pietruszki. Chrzan na zimno robimy mieszając utarty chrzan z surową wyborową śmietaną kwaśną. Doprawiamy: solą, cukrem i octem.

Sos Cumberland należy już do bardziej skomplikowanych, dlatego też podam go w przepisach kulinarnych, omawiając sposób przyrządzania szczegółowo.

O sosach słodkich pomówimy w następnym numerze.

Melba.

JADŁOSPIS TYGODNIOWY DOSTATNI

NIEDZIELA

Kołduny w buljonie.
Filety z polędwicy w sosie maderowym — kartofelki przysmażane.
Salsefja z masłem.
Krem z formy z konfiturami z truskawek.

PONIEDZIAŁEK

Barszcz czysty w filiżankach — grzanki z serem szwajcarskim
Ozór peklowany — groszek zielony — kartofelki drążone z wody z zieleninką — chrzan tarty.
Bucht z konfiturami, albo sokiem.

WTOREK

Kartoflanka czysta na baraninie.
Szaszłyki baranie — ryż z pomidorami.
Bulwy z masłem.
Sałatka z pomarańcz.

ŚRODA

Zupa ogórkowa ze śmietaną i kartoflami krajanemi w kostkę.
Cielęcina pieczona — krokiety z kartofli — ogórki z konserwy.
Biszkopt z kremem cytrynowym.

CZWARTEK

Czarnina z łazankami i suszonemi owocami.
Kaczka pieczona — czerwona kapusta duszona.
Suflet z kwaśnej śmietany z sokiem.

PIĄTEK

Zupa rybna z kaszką w kostkę.
Kotlety siekane z ryby — sos kaparowy — purée z kartofli.
Sałatka z włoskiej kapusty.
Babka z naleśników z kremem waniljowym.

SOBOTA

Kartoflanka na smaku jarzynowym ze śmietaną — grzaneczki.
Makaron włoski z pomidorami.
Młode gołąbki nadziewane z kompotem.

PRZEPISY KULINARNE

Kołduny litewskie. Proporcja na ciasto: 40 dk. mąki pszennej, 1 całe jajko, czubata łyżeczka masła i tyle wody, aby ciasto było dosyć wolne i dało się swobodnie wałkować.

Proporcja no farsz: 20 dk. baraniny młodej z zadniej ćwiartki, 20 dk. polędwicy wołowej, 20 dk. łoju od polędwicy, albo od nerek cielęcych. Cebula, czubata łyżka masła, sól, biały pieprz, majeranek. Buljon w dowolnej ilości.

Zagnieść ciasto podług proporcji. Uformować w kulę, przykryć wygrzaną miseczką, pozostawić tak pół godziny.

Mięso usiekać bardzo drobno ostrym tasakiem. W czasie siekania skrapiać od czasu do czasu zimną wodą, a łatwiej się zmiażdży. Łój przepuścić dwukrotnie przez maszynkę od mięsa. Cebulę sparzyć wrzątkiem. Utrzeć na tarce, udusić z masłem. Wszystko to wymieszać. doskonale wyrobić rękami, wlewając pół szklanki zimnej wody, albo zimnego rosołu i dodając: soli do smaku, szczyptę białego pieprzu, łyżeczkę startego na proszek majeranku.

Ciasto rozwałkować cieniutko. Wykrawać niedużym kieliszkiem krążki, kłaść pośrodku krążka trochę farszu, zalepiać bardzo mocno palcami, aby się pierożki nie otwierały w czasie gotowania. Gotować na obfitej wrzącej, osolonej wodzie około 15 minut.

Wybrać z wody łyżką durszlakową, włożyć do wygrzanej wazy, zalać wrzącym buljonem.

Flaki. Doskonale wyczyszczone i wymoczone w zimnej wodzie zalać zimną wodą, zagotować, szumując bardzo starannie. Odlać wodę, flaki wymyć jeszcze raz w zimnej wodzie, oczyścić jeżeliby nie były dostatecznie czyste, włożyć w rondel, zalać wodą i gotować dopóki nie będą miękkie, to znaczy 4 do 5 godzin.

Oddzielnie przyrządzić mocny rosół na mięsie, albo kościach wołowych, z dodatkiem dużej ilości włoszczyzny i cebuli. Trochę jarzynek i cebuli poszatkować w paski, udusić w maśle i buljonie.

Ugotowane flaki wyjąć ze smaku, osączyć, ostudzić, pokrajać w wąskie, niezbyt długie paski.

Roztopić w rondelku 15 dk. masła, wrzucić jedną drobno posiekaną cebulę, dusić na wolnym ogniu 5 minut, nie rumieniąc. Wsypać 3 łyżki mąki pszennej, zasmażyć, rozprowadzić letnim rosołem, zagotować mieszając. Pokrajane flaki włożyć do rondla, dodać duszone jarzynki, zalać przygotowanym sosem, dusić na wolnym ogniu pół godziny. Doprawić do smaku tartym serem szwajcarskim, majerankiem, białym pieprzem, solą i imbirem. Wydając na stół okrasić suto masłem zrumienionem z tartą bułeczką, przybierając pulpetami i posypując siekaną natką od pietruszki.

Pulpety do flaków. 20 dk. łoju nerkowego (cielęcego), 20 dk. tartej bułeczki, 2 łyżki mąki pszennej, 3 całe jajka, trochę drobniutko siekanej cebuli uduszonej w maśle, sól, biały pieprz, siekana zieleninka.

Łój usiekać bardzo drobno, rozetrzeć na miazgę. Dodać: bułeczkę tartą, mąkę, jaja i przyprawy, wyrobić doskonale. Formować nieduże kulki, rzucać na wrzącą osoloną wodę, gotować dopóki wszystkie nie spłyną na wierzch. Wyjmować łyżką durszlakową, doskonale osączać.

Chcąc mieć wykwintne pulpety robimy je nie z łoju, a ze szpiku w sposób następujący: ⅛ kg szpiku wołowego (surowego), posiekać drobno,, rozetrzeć na miseczce z dwoma żółtkami. Dodać tartej bułki, soli, odrobinę pieprzu białego, siekanej zieleninki, wreszcie pianę z pozostałych białek. Wyrobić na gładką masę, która nie powinna być zbyt twarda, a tylko tak gęsta żeby się dały formować zręczne kulki, które trzeba skrążyć w mące i gotować na osolonej wodzie, albo rosole, dopóki nie spłyną na wierzch.

Babka z naleśników z kremem waniljowym. Proporcja na naleśniki: Szklanka mleka, szklanka wody, 4 żółtka, piana z 4 białek, 4 do 5 czubatych łyżek mąki pszennej, szczypta soli, masło sklarowane do smażenia.

Proporcja na krem: 6 żółtek, 5 łyżek cukru pudru, łyżeczka mąki pszennej, półtorej szlanki młodej kwaśnej śmietany (kremowej), trochę sproszkowanej wanilji.

Przygotować ciasto na naleśniki podług podanej proporcji. Masło przeznaczone do smażenia sklarować. Patelnię doskonale rozgrzać, smarować kawałkiem miękkiego białego papieru, zwiniętego w kulkę, którą się macza w sklarowanem maśle. Lać ciasto cieniutką warstwą na silnie rozgrzaną patelnię, przypiekać naleśniki po obydwóch stronach, upieczone zrzucać na talerz odwrócony do góry dnem.

Krem. Utrzeć żółtka z cukrem do białości, dodać mąkę, wymieszać. Wlać śmietanę, znów doskonale wymieszać. Wstawić garnuszek z kremem w naczynie z gorącą wodą, podgrzewać na ogniu, ubijając krem tak długo, dopóki zupełnie nie zgęstnie. Wtedy dodać wanilji, wymieszać, wystudzić.

Wysmarować rondelek masłem, wyprószyć tartą bułeczką,, wyłożyć dno i boki naleśnikami, posmarowanemi kremem. Kłaść naleśniki jeden, na drugim smarując każdy kremem, a pozostały krem wylać na wierzch. Wypiekać pół godziny w gorącym piecu. Podać wprost z pieca, owijając rondelek serwetą.

Krem z formy z truskawkami i makaronikami. Proporcja: ½ litra wyborowej, młodej kremowej śmietany, 15 dk cukru pudru, 6 listków białej żelatyny. Konfitury z truskawek, drobne makaroniki.

Wlać śmietanę na miskę porcelanową, czystą i zupełnie suchą. Doskonale oziębić. Ubijać, również w zimnie, trzepaczką, gdy zacznie gęstnieć sypać potrochu puder z wanilją. Do sztywno ubitej śmietany wlać żelatynę, szybko i dokładnie wymieszać, włożyć w ozdobną formę wypłókaną zimną wodą i wyprószoną cukrem. Wstawić w lód i zamrozić.

Żelatynę moczyć pół godziny w obfitej zimnej wodzie, odcisnąć z wody, włożyć w garnuszek, zalać dwoma łyżkami wrzącej wody ,a rozpuści się momentalnie.

Gotowy krem wyjąć z formy przybrać truskawkami, osączonemi z syropu i drobnemi makaronikami.

Biszkopt migdałowy z kremem cytrynowym. Proporcja na biszkopt: 8 jajek, 8 dk cukru pudru, 12 dk migdałów słodkich, 5 migdałów gorzkich, 2 czubate łyżki bułeczki tartej. Masło i bułeczka do formy.

Utrzeć żółtka z cukrem, dodać migdały, ucierać jeszcze 10 minut. Ubić sztywną pianę z pozostałych białek, dodawać do żółtek naprzemian z bułeczką tartą. Mieszać lekko, żeby piana nie opadła. Wylać ciasto do tortownicy wysmarowanej masłem i wyprószonej tartą bułeczką. Piec w dobrze ciepłym, ale nie zagorącym piecu pół godziny. Wyjąć tort na deseczkę wysłaną papierem pergaminowym, wystudzić, przeciąć na dwa równe kręgi, przełożyć kremem, polukrować powierzchnię pomadką cytrynowo-pomarańczową, przybrać całemi migdałami, obieranemi ze skórki i skórkami pomarańczowemi smażonemi w cukrze.

Krem cytrynowy. Proporcja: 5 jajek, 35 dk cukru, sok z jednej pomarańczy i jednej cytryny, 10 dk masła deserowego.

Ubić jajka z cukrem, dodać sok owocowy, masło. Wstawić garnuszek z kremem do naczynia z gorącą wodą, podgrzewać ubijając bezustannie, dopóki krem nie będzie zupełnie gęsty. Studzić na lodzie, albo w zimnie, ubijając bezustannie.

Lukier pomadkowy. 30 dk. cukru pudru w najwyższym gatunku osiać przez gęste sito. Wsypać na miskę, ucierać wałkiem drewnianym skrapiając wrzącą wodą dopóki nie nabierze gęstości lukru pomadkowego. Dodać soku pomarańczowego i cytrynowego do smaku, ucierać 15 minut.

Melba.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

REBUS

ułożyła Alina Kwiecińska



Rozwiązanie logogryfu podamy w następnym numerze.

NASZE SPRAWY

Dział zatytułowany „Nasze Sprawy" oddajemy do dyspozycji wszystkich Czytelniczek Tygodnika Kobiety.

Na szpaltach działu korespondencyjnego mogą być poruszane sprawy zarówno treści ogólnej, jak i osobistej. Dla swobodniejszej wymiany myśli proponujemy podpisywanie listów pseudonimami, prosząc równocześnie o dołączenie do pierwszego listu imienia, nazwiska i dokładnego adresu, co do których Redakcja gwarantuje całkowitą dyskrecję.

Korespondencja w dziale „Nasze Sprawy" jest bezpłatna. Jedynie w razie nadsyłania pod adresem Redakcji listów przeznaczonych do przekazywania osobom ukrywającym się pod pseudonimami prosimy o dołączanie znaczków pocztowych.

Powołując do życia dział korespondencyjny wierzymy, że przyczyni się on do zbliżenia pomiędzy Czytelniczkami Tygodnika Kobiety, a równocześnie dopomoże Redakcji do zorjentowania się w potrzebach i upodobaniach szerokiego grona Czytelniczek, ułatwiając w ten sposób redagowanie pisma, którego celem jest pójście po linji racjonalnego rozwoju.

REDAKCJA

Szanowne Panie! Muszę podzielić się z Wami „wywiadem" zrobionym na miejscu w Kobiecej Spółdzielni Wydawniczej. Po otrzymaniu pierwszych numerów spółdzielczych, pojechałam do Warszawy za ważnemi osobistemi interesami. Czasu nie miałam wiele, a jednak ciekawość, jak wygląda z bliska ta nowa, znana nam tylko z Tygodnika Spółdzielnia, skłoniła mnie do zwiedzenia jej siedziby i zapoznania się u źródła z jej kierowniczkami.

Sama idea pociągnęła mnie odrazu, dzisiaj jestem jej najgorętszą wyznawczynią, a pisząc do Was pragnę skłonić i Panie do równie żywego zainteresowania się tą czysto kobiecą placówką, której życzę szybkiego i wspaniałego rozwoju.

W siedzibie Kobiecej Spółdzielni Wydawniczej, panuje wiara w **jutro**, aczkolwiek **dzisiaj**, jak mówią mi to jej kierowniczki, jest bardzo ciężkie i odpowiedzialne.

Pytam na czem opierają wiarę w sprawne pokonanie trudności.

Wierzymy w solidarność kobiecą i w to, że placówka stworzona przez nas jest potrzebna, że będzie pożyteczna, dając coraz szerszemu zastępowi kobiet pracę zarobkową w środowisku życzliwem i dbałem o dobro swoich członkiń.

Za podstawę bytu i rozwoju Spółdzielni, której zamierzenia znamy wszystkie ze szpalt Tygodnika, zarząd uważa wzrastające z każdym dniem prenumeraty i wpływające udziały, które przy oszczędnej gospodarce i życzliwości z jaką wydawnictwo spotyka się u wszystkich czynników miarodajnych, powinny stworzyć wkrótce zdrowe podstawy rozwoju Spółdzielni.

— Czy Panie nie spotykają się ze sceptycyzmem ze strony mężczyzn, z którymi mają do czynienia przy załatwianiu spraw związanych z wydawnictwem?

— Przeciwnie. Jak dotąd wszędzie odnoszą się do nas z wielką życzliwością i zainteresowaniem. Osiągamy z łatwością decyzje i pomoc w sprawach, które normalnie ciągną się nieraz całemi tygodniami. Czasem tylko budzi w nas niepokój, lęk o to, czy ogół kobiet okaże się równie życzliwy, zainteresowany i rozumny, aby docenić nasze wysiłki tak, jak doceniają je mężczyźni. Byłaby to doprawdy klęska i porażka, gdybyśmy my „Kobieca Spółdzielnia Wydawnicza", spotkały się z większem nasileniem życzliwości mężczyzn, niż kobiet dla lepszego jutra, których pracujemy. Ale jak dotąd życie wykazuje, że obawy te są bezpodstawne.

Żegnając się po godzinnej gawędzie mam wrażenie, że zostawiam poza drzwiami Spółdzielni nie obce, a bardzo mi bliskie i przyjazne istoty, to też proszę aby dysponowały moją osobą, mówiąc szczerze w czem mogłabym, jako członkini, dopomóc tym kilku dzielnym kobietom, które z pogodą, energją i wiarą w jutro walczą z ogromem pracy i odpowiedzialności.

— Najpotrzebniejsza jest dzisiaj propaganda na prowincji, do której trudno nam dotrzeć. Skromne fundusze Spółdzielni nie pozwalają nam na kosztowną reklamę, ani też na delegowanie członkiń do poszczególnych miast prowincjonalnych, celem powiadomienia Związków i Stowarzyszeń kobiecych o naszych poczynaniach. Dlatego też każda z Pań, która podejmie się rozpowszechniania Tygodnika, uświadamiając krąg swoich znajomych o nowopowstałej Spółdzielni, odda nam niezastąpioną usługę.

Od chwili powrotu do domu zyskałam 10 członkiń i 15 prenumeratorek. Muszę przyznać, że nie kosztowało mnie to zbyt dużo wysiłku. Z radością stwierdzam, że wszystkie kobiety, z któremi mówiłam o Spółdzielni zainteresowały się nią szczerze i wpisały na listę członkiń. Pragnę z całego serca, aby Panie, które przeczytają te słowa, poszły w moje ślady i przyczyniły się tem samem do rozbudowania tej ciekawej i pożytecznej placówki, za którą wszystkie rozumne i myślące kobiety ponoszą wspólną odpowiedzialność. Mam nadzieję, że słowa moje znajdą oddźwięk wśród Czytelniczek Tygodnika i że zastęp członkiń wzrośnie w tempie na jaki Spółdzielnia całkowicie zasługuje.

Entuzjastka z Kresów.

Najmłodszej. Strasznie miły liścik „Najmłodszej" ucieszył mnie szczerze. Nie zrobimy krzywdy Pani rówieśnicom. Cóżby to było za czysto kobiece i spółdzielcze pismo, które odmówiłoby prawa bytu młodym piórom. Jest Pani bardzo dobra, że pozwala i tym „starszym, już wyrobionym" zabierać głos na szpaltach Tygodnika, rozumiejąc, że one mają może więcej i mądrzejszych rzeczy do powiedzenia, niż pisklęta, jak je Pani nazywa.

Cieszę się, że nie będzie między nami — najmłodszą Czytelniczką i redaktorką — rozdźwięku, bo muszę przyznać, że i ja bardzo cenię te starsze i wyrobione pióra, że nie podjęłabym się redagować Tygodnika, bez ich współudziału, a że żadna z nas niema zamiaru mordować piskląt dziennikarskich, przeciwnie chcemy im dopomóc do rozwinięcia skrzydeł, więc możemy śmiało zawrzeć z Drogą Najmłodszą pakt wieczystej przyjaźni. Proszę pisać do nas często, nie szczędzić uwag, wypowiadać śmiało swoje życzenia. Przecież pismo nie jest dla nas redagujących, tylko dla Was czytających, więc cenimy sobie wysoko Wasze zdanie.

Uściśnienia Najmłodszej śle jedna ze starszych.

Wanda Dobrzańska.

Prenumerata: miesięcznie 1 zł. 75 gr., kwartalnie 5 zł.

REDAKTORKA NACZELNA *Wanda Dobrzańska.*

KOMITET REDAKCYJNY: *Jadwiga Krawczyńska, Marja Minchejmerowa, Zofja Petersowa i Alma Stodolska.*

WYDAWCA: *Kobieca Spółdzielnia Wydawnicza.*

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Szpitalna 5, m. 15, tel. 5-07-03. Konto P. K. O. 13-191.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. 1 szpaltowy w dziale 3 łamowym 75 gr., cała strona 550 zł.; w dziale 4 łamowym 50 gr., cała strona 495 zł.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa, Szpitalna 10.

26. SUKIENKA DLA DZIEWCZYNKI Z RÓŻOWEGO MAROCAIN. NA RAMIONACH I W TALJI SUTE MARSZCZENIA.

27. SUKNIA Z JEDWABIU DLA MŁODEJ DRUCHNY. PRZÓD TWORZY ŻABOT PRZYTRZYMANY NA RAMIENIU KWIATEM. DÓŁ KLOSZOWY.

28. SUKNIA DLA DRUCHNY Z GRANATOWEGO CREPE MAT - ŻAKIECIK O BUFIASTYCH RĘKAWACH SPIĘTY DWIEMA KLAMRAMI.

29. SUKNIA ŚLUBNA Z SATIN. PRZÓD STANIKA I RĘKAWY OZDOBIONE MARSZCZENIEM. WELON Z TIULU PRZYTRZYMANY WIANUSZKIEM.

30. SUKNIA ŚLUBNA Z SATIN O SUTO MARSZCZONYCH, BUFIASTYCH RĘKAWACH. PRZY SZYI PODWÓJNA PLISKA TWORZĄCA KOŁNIERZYK, PRZEWIĄZANA KOKARDKĄ. NA GŁOWIE DJADEM.



26.

27.

28.



29.

30.

PIĘKNY MEBEL OKO PIEŚCI, MIESZKANIU DODAJE TREŚCI I PODKREŚLA WDZIĘK NIEWIEŚCI. MEBLE: NOWY ŚWIAT TRZYDZIEŚCI.



1. JUMPER Z WEŁNY BIAŁEJ I GRANATOWEJ. MODEL NEVA. PHOTO LUIGI DIAZ.



2.



2. STROJNY JUMPER ZE SZTUCZNEGO JEDWABIU PRZYBRANY WSTĄŻKĄ ZE ZŁOTEJ LAMY. PHOTO DORVYNE.

Rotofot — Warszawa